RUBIEŻOM NIKT TUTAJ NIE ZAGRAŻA str. 21

Роднае слова на роднай зямлі стар. 4

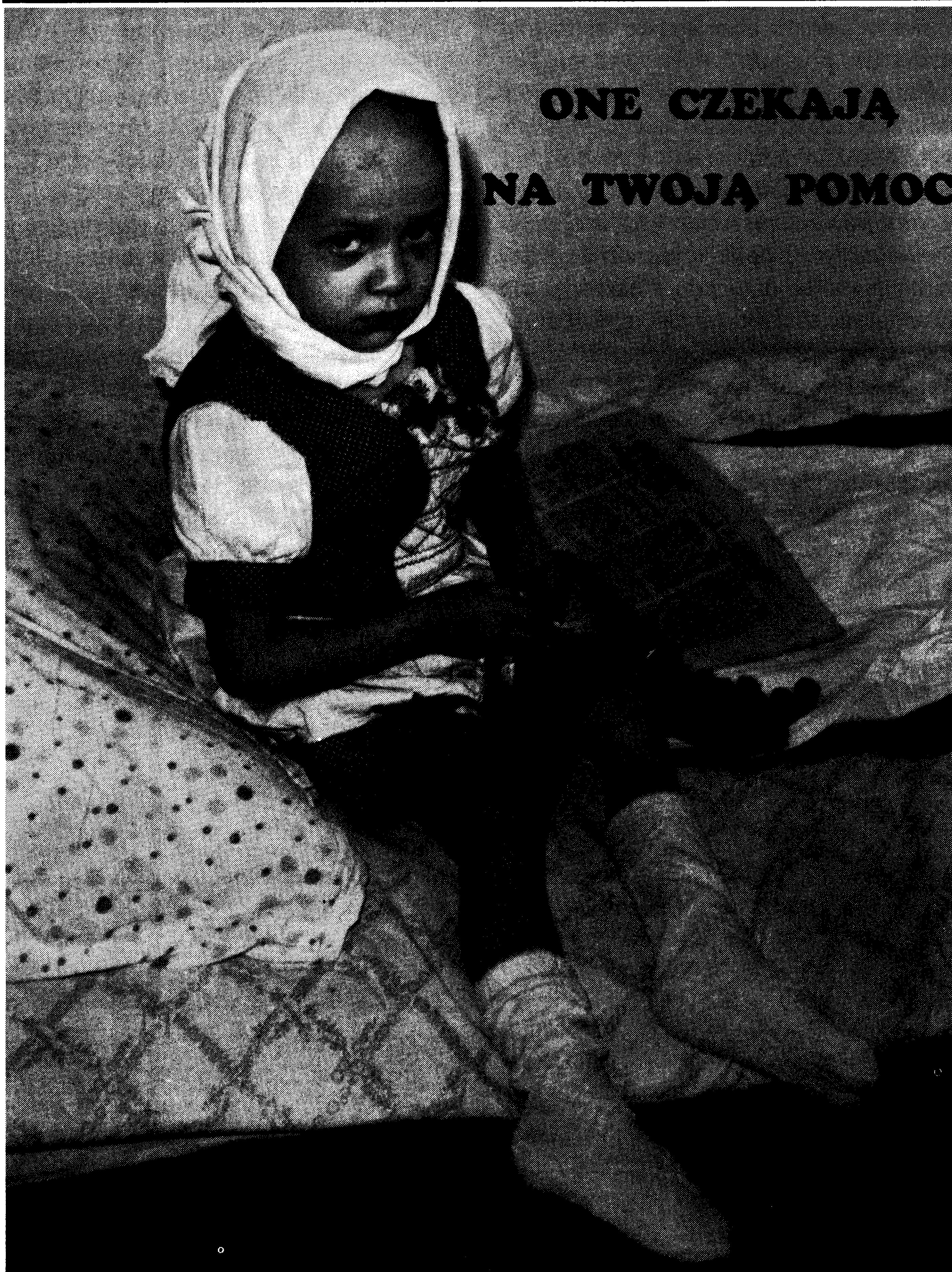
BYŁA CERKIEW - JEST KOŚCIÓŁ str. 8

BIAŁYSTOK
BIELSK PODLASKI
HAJNÓWKA
SIEMIATYCZE
SOKÓŁKA

Czasopis

ROK III NR 10 (22) PAŹDZIERNIK 1992 CENA 3000 zł.

PISMO INFORMACYJNO - KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY



Patrz: str. 2-3, Fot. Kastuś Wojtka

18 - 23 X SOBÓR LOKALNY NASZEJ CERKWI str. 15

CZARNY CIEŃ CZARNOBYLA str. 2

- Добрай раніцы
- Доброе утро. . . стар.17

На родну Беласточчыну стар.12-13

WRACAJĄC DO PRAWOSŁAWNEGO LATA str. 14

SPORNY SKANSEN W BIAŁOWIEŻY str. 15

"CZASOPIS"
INFORMACYJNO-KULTURALNY
MAGAZYN MIESIĘCZNY
WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Дуброва, Шудзялава, Крынкі, Гарадок, Міхалова (Нязбодка), Васількова, Супрасьль, Нараўка, Нарва, Белавежа, Заблудаў, Чыжы, Дубічы Царкоўныя, Орля, Боцькі, Кляшчэлі, Нурэц Станцыя, Чаромха, Мельнік, Мілейчыцы, Сураж, Бранск.

(Dąbrowa B., Szudziałowo, Krynki, Gródek, Michałowo, Wasilków, Supraśl, Narewka, Narew, Białowieża, Zabłudów, Czyże, Dubicze Cerkiewne, Orla, Boćki, Kleszczele, Nurzec Stacja, Czeremcha, Mielnik, Milejczyce, Suraż, Brańsk)

Adres
15-001 BIAŁYSTOK, ul. Suraska 1, skr. poczt. 262, tel. 210-33 (grzeczn. - "Niwa")

Wydawca
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich

Redakcja
Jerzy Chmielewski, Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk, Jerzy Kalina, Dorota Kuźmicz.

Stale współpracują
Piotr Bajko, Dariusz Fionik, Andrzej Gawryluk, Sokrat Janowicz, Oleg Łatyszonek, Mirosława Łuksza, Antoni Mironowicz, Eugeniusz Mironowicz, Sławomir Nazaruk, Leon Tarasewicz.

Skład komputerowy
Jerzy Chmielewski

Druk
ORTHDRUK,
ul. Antoniuk Fabryczny 13,
15-762 Białystok

Prenumerata
1. Wysyłka pocztowa prowadzona przez redakcję - wpłacając dowolną sumę pieniędzy na nasze konto bankowe (5526-80725-136 II PKO B-stok) zapewniacie Państwo otrzymanie od nas odpowiedniej ilości kolejnych numerów "Czasopisu". Np. prenumerata półroczna (sześć kolejnych egzemplarzy) to konieczność wpłaty 18 tys. zł.
2. Prenumerata pocztowa - szczegóły w urzędach pocztowych i u listonoszy.
INDEKS 355035
Nakład 2500 egz.
Numer zamknięto 1992. 09. 25.

"Czasopis" sponsoruje MKiS RP

OD REDAKTORÓW ...

CIEŃ CZARNOBYLA

Któż z nas nie słyszał o strasznej katastrofie czarnobylskiej i jej wielopokoleniowych skutkach. Ofiarami tego nieszczęścia stają się przede wszystkim istoty najbardziej bezbronne i słabe - dzieci. Nasza redakcja nawiązała bezpośredni kontakt z sąsiadami z bliskiej Grodzieńszczyzny. W listopadzie ubiegłego roku, z inicjatywy pani **Haliny Horbacz** - matki chorej na raka dziewczynki - powstał grodzieński oddział towarzystwa *Dzieci w nieszczęściu (Dzieci u biadzie)*. Ta społeczna organizacja, powstała z potrzeby płynącej z głębi serca, skupia rodziców dzieci chorych na raka. Obecnie na Grodzieńszczyźnie jest ich około 160. Pani H. Horbacz zwraca się do wielu organizacji, gazet, instytucji państwowych i gospodarczych o udzielenie pomocy. Bardzo często ludzie dobrej woli udzielają tak potrzebnego wsparcia. Również nasza redakcja chce pośredniczyć w udzielaniu pomocy.

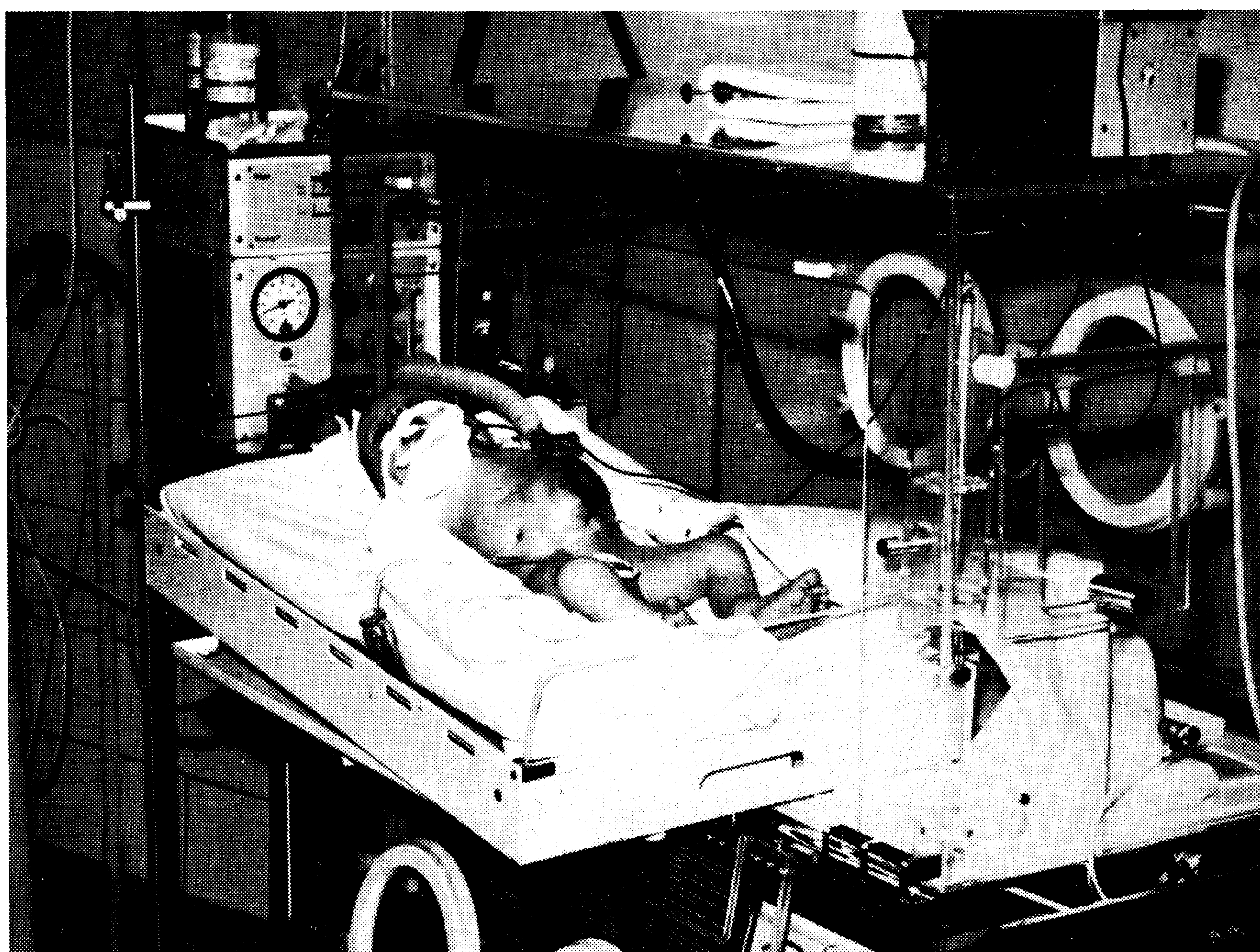
Pani H. Horbacz pisze: *W nasze rodziny wraz ze strasznymi, bezlitosnymi słowami WASZE DZIECKO JEST CHORE NA RAKA, wstąpiła nieopisana bieda - straszna możliwość straty najdrogocenniejszego skarbu na tym świecie - życia dziecka.* Jej córka Natasza dotychczas przeszła już dwie operacje raka tarczycy i innych organów wewnętrznych, i mimo zachowania życia jest inwalidką.

Gdy pani Horbacz zrozumiała, iż nie tylko jej rodzina jest w nieszczęściu, zaczęła szukać innych rodziców mających chore na raka dzieci. Początkowo znalazła ich 78. Poprzez centrum chorób onkologicznych w Grodnie otrzymała spis 159 nazwisk dzieci chorych na raka. Wiek dzieci jest różny - od 6 miesięcy do osiemnastu lat. Przy niektórych nazwiskach obok daty urodzenia widniała data śmierci.

Dzięki odzewowi ludzi o wrażliwych sercach, otrzymują pomoc. Część firm z Grodzieńszczyzny udziela sysytematycznej pomocy - jak np. **grodzieńskie zakłady mięsne** dostarczają cotygodniowo kilogram wędlin każdemu choremu dziecku. Udzieliły pomocy również firmy z Białostocczyzny - **BZPOW "Agros"** przekazały soki owocowe, a spółka **"Omega" z Bielska Podlaskiego** podarowała dzieciom czekoladę. Jest to, rzecz jasna, kropla w morzu potrzeb.

Aby zrozumieć znaczenie udzielanej pomocy, trzeba wiedzieć, iż np. na zakup butelki soku owocowego, który kosztuje u nas 8,5 tys. zł., trzeba pracować ok. 2 dni. Nawet posiadając odpowiednią kwotę pieniędzy, istnieją duże trudności z zakupem dobrej jakości zdrowego wyżywienia. Wielkim dobrodziejstwem jest również możliwość przebywania dzieci poza strefą skażenia. Nikła jest pomoc w tej dziedzinie oficjalnych organizacji mających nieść pomoc ofiarom katastrofy czarnobylskiej. Bardzo często zapomina się o dzieciach z Grodzieńszczyzny, które chorują na raka w wyniku tej katastrofy.

A oto konkretne przykłady sytuacji zdrowotnej dzieci i potrzebnej pomocy, podane przez panią H. Horbacz.



Fot. Kastuś Wojtka

Dwie operacje raka mózgu przebył **Kirył z Grodna**. Efektem drugiej z nich była prawie zupełna utrata wzroku. Widzi tylko świecące się światło w ciemnym pokoju. Istnieje duże prawdopodobieństwo, iż kolejny zabieg może mu wzrok przywrócić. Jednak taką operację można przeprowadzić w zagranicznej klinice.

Renata z Woronowa, po wielu staraniach, w trzecim roku choroby trafiła do niemieckiej kliniki, jednak na ratunek było już za późno - przerzuty raka znajdowały się już w większości organów dziecka.

1 sierpnia musiał umrzeć mały **Matwiej Michal z Lidy**, podczas gdy w np. **w Niemczech 95% dzieci z jego stanem zdrowia pozostaje przy życiu.**

Nie stać rodziców i organizacji na opłacenie sanatorium dla **3-letniego Sieroży** z mamą, który ukończył leczenie w instytucie onkologii w Mińsku. Koszt pobytu w sanatorium wynosi 15.600 rubli (ok. 4 miesięcznych średnich zarobków). Skąd mają brać pieniądze rodzice, jeśli posiada się siedmioro dzieci i dwa lata leczyło się dziecko, opłacając podróże do Mińska, wyżywienie, leki... Również społecznej organizacji nie stać na tak wielki wydatek, jeśli z dobrowolnych wpłat osób życzliwych uzbierało się zaledwie kilkadziesiąt tysięcy rubli (ok. 200 dolarów).

Rodzice poszkodowanych przez los dzieci zwracają się z prośbą o pomoc i wszelkie możliwe wsparcie. Jak pisze pani H. Horbacz: *zapewniamy Was, że ofiarowana pomoc na pewno trafi do rąk ludzi potrzebujących, porażonych tragedią ponad stu rodzin.*

Podajemy numer konta rublowego w Grodnie: **"Dzieci u biadzie" Nr 700759 Hrodnakombank MFO 152101705**, numer konta dolarowego:

"Dzieci u biadzie" Nr 070735 Hrodnakombank MFO 152101705

Wszyscy nasi Czytelnicy mogą przekazywać wpłaty pieniężne przekazem pocztowym na naszą skrytkę pocztową:

"Czasopis", 15-001 Białystok
skr. poczt. 262

W przypadku chęci udzielenia innej pomocy, można pisać na adres naszej redakcji lub na niżej podany adres pani H. Horbacz.

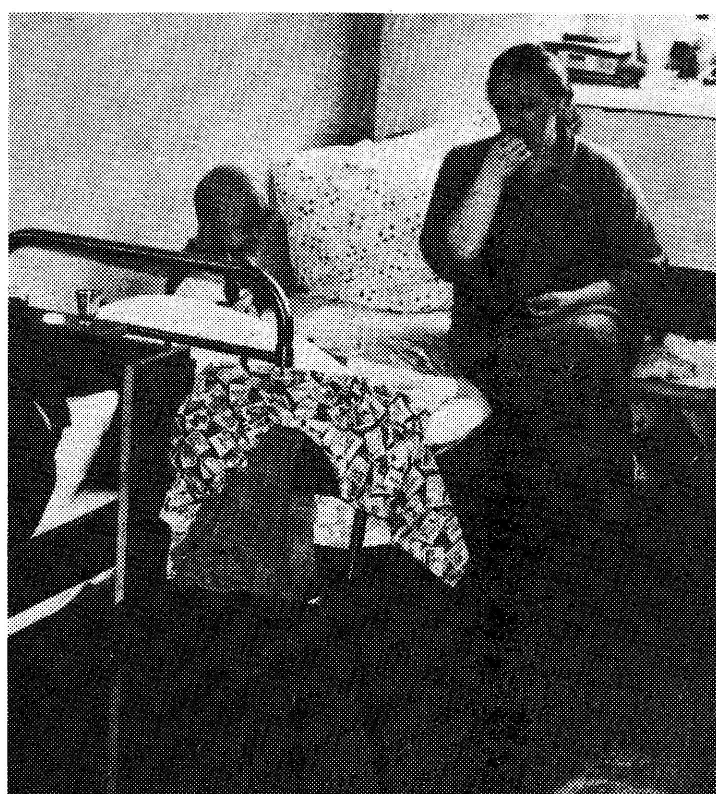
Wszyscy ofiarodawcy otrzymają podziękowanie od potrzebujących (w przypadku niezastrzeżenia sobie anonimowości).

Telefony kontaktowe w Grodnie: 45-25-38, 31-43-49, 6-95-93

Adres: 230029 BIEŁARUŚ, h. Hrodna, zavułak Davatara d.2, kv.35

Halina Horbacz

Dzwony Czarnobyla



Różne - mniej lub bardziej ważne - wydarzenia odnotowywała w swej historii Białoruś. To jednak, jak rzadko które, nacechowane jest nadzieją i smutkiem. Przez ponad sześć lat, dzielących nas od katastrofy czarnobylskiej elektrowni atomowej, nie osłabło ani jedno, ani drugie uczucie, mimo że na ogromnym terytorium Republiki codziennie trwa zażarta walka o życie w radiacyjnej pustyni. W walce tej uczestniczą tysiące ludzi, wspieranych potężną bazą materiałowo - techniczną. Dziesiątki projektów, decyzji, postanowień, zaleceń... tworzą iluzję zwycięskiego natarcia.

Rzeczywistość świadczy jednak o tym, że jest to tylko kiepsko zorganizowana obrona. A najsłabszym jej ogniwem są dzieci. **Ponad 600 tysięcy, a więc co czwarty młody mieszkaniec suwerennej Białorusi, mieszka w strefie zagrożenia. 500 tysięcy dzieci jest już chronicznie chorych.** Od niedawna w rejestrach Republikańskiego Centrum Onkologicznego można znaleźć nazwiska 1700 dzieci chorych na raka tarczycy; 55-cioro z nich jest w wieku od 6 do 12 lat. Wiosna przyniosła ze sobą kolejne 300 nazwisk, spośród których 60 - to dzieci. Trzeba pamiętać o tym, że jest to jedynie wierzchołek góry lodowej, której synonimem jest tragiczna nazwa Czarnobyl.

Młode państwo, z szalejącą inflacją i rozłożoną gospodarką, nie potrafi uporać się samo z tą tragedią. W 1990 roku *dzieci Czarnobyla* na wyścigi zapraszane były do 43 rejonów byłego Związku Radzieckiego. W ubiegłym roku liczba *gościnnych* rejonów spadła do 14, w roku bieżącym podobnych ofert już nie było. Ograniczone budżety oraz latami umacniana pasywność obywateli nie wróżą tu nic dobrego. Dobrzy ludzie nie całkiem jednak wyginęli. Dla przykładu, niemiecka firma *Heinkel*, produkująca w czasie ostatniej wojny samoloty niosące śmierć białoruskiej ziemi, a obecnie wytwarzająca wspaniałe domki typu hotelowego, zobowiązała się w krótkim czasie zorganizować sieć baz wypoczynkowych dla ofiar Czarnobyla. Ośrodki te mają być zlokalizowane w czystych ekologicznie rejonach Republiki. Importowane domy z autonomicznym ogrzewaniem przystosowane są do zarówno do całorocznego zamieszkiwania, jak i do wykorzystania jako szkoły.

Jest jeszcze jeden pozytywny moment w tej smutnej walce: wdrażany dotychczas kosztowny program likwidacji skutków katastrofy, który nastawiony był na przesiedlenie ludności, uznany został za nieefektywny. Wyjeżdżają bowiem najbardziej przedsiębiorczy i wysoko kwalifikowani specjaliści. Osiemdziesiąt tysięcy mieszkańców z dwustu pięćdziesięciu miejscowości, porzucając swoje miejsce zamieszkania, przekształciło w gehennę życie dwudziestu tysięcy współobywateli, którzy zdecydowali się pozostać na ojcowiźnie. Podupadły szkoły, brakuje lekarzy, pracowników służb specjalnych, kierowców, sprzedawców... Swoje apogeum osiągnęły za to: narkomania, grabieże, rozboje, przestępczość...

Najstraszniejszy jest jednak fakt, że w centrum Europy, na przestrzeni bez mała 17 tysięcy kilometrów kwadratowych, jest pozbawiona jakiejkolwiek kontroli radiacyjna pustynia. Kres niszczycielskich możliwości trudno nawet przewidzieć.

Uwzględniając to i wiele innych uwarunkowań, naukowcy - praktycy doszli do wniosku, że porzucanie chorej ziemi jest nie tylko niemoralne, ale i bezcelowe. Korzystniej jest stworzyć warunki normalnego, bezpiecznego życia w samej strefie. Tym bardziej, że ostatnie precyzyjne pomiary w wielu przypadkach nie potwierdziły wcześniejszych pośpiesznych ocen skażenia radioaktywnego. Naukowcy proponują wykorzystanie nowych technologii, które przyczynią się do stopniowego doprowadzenia skażonych terenów do normalnego stanu. W związku z tym oczekuje się także zmiany podpisanego w Mińsku przez szefów państw protokołu o współdziałaniu Rosji, Ukrainy i Białorusi w zakresie likwidacji skutków katastrofy w czarnobylskiej elektrowni jądrowej. Być może, protokół przywoła do życia dzwony białoruskich cerkwi, zwołujących wiernych na msze za dusze ofiar katastrofy.

Andrzej Gawryluk
Fot. Kastuś Wojtka

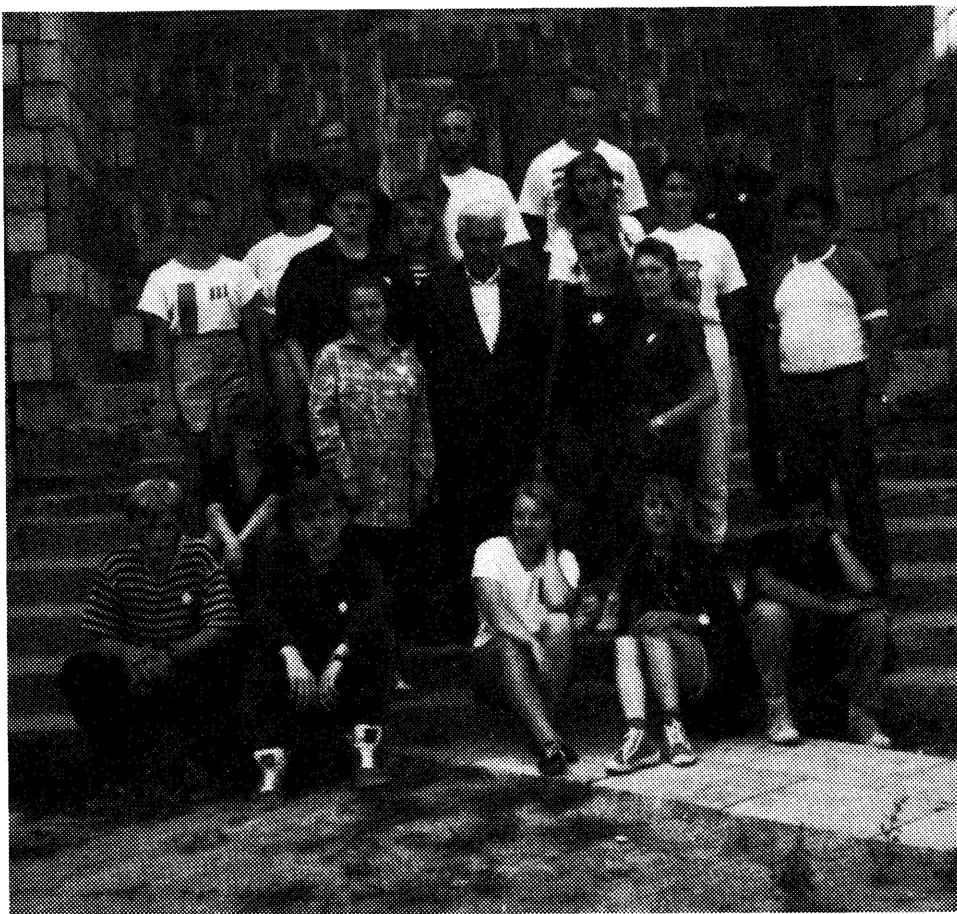
РОДНАЕ СЛОВА НА РОДНАЙ ЗЯМЛІ

Вандраванне па роднай Беласточчыне маладых беларусаў стала ўжо традыцыяй. Кожнае лета праводзяцца рэйды студэнтаў, вучняў, праваслаўнай моладзі. Сярод іх ёсць своеасаблівыя вандроўкі, спалучаныя з мастацкімі выступленнямі на беларускай мове. Запачаткавалі іх летам 1987 года дзяўчаты і хлопцы з *Парнасу*. Нарадзілася тады задума стварыць вандроўны беларускі тэатр на Беласточчыне. Бельскі *Парнас* на працягу 1987-1990 гадоў правёў шэсць вандровак са сцэнічнай праграмай па розных маршрутах. На працягу гэтага часу *парнасаўцы* выступалі ў такіх вёсках як: Мокрэ, Аўгустова, Боцькі, Пасынкі (гміна Бельск), Крывая (гміна Орля), Шашылы (гміна Боцькі), Залешане, Дабрывада (гміна Кляшчэлі), Ставішчы (гміна Чаромха), Клюковічы (гміна Нурэц), Ракавічы, Кленікі (гміна Чыжы), Ляшукі (гміна Нараўка), Юшкаў Груд, Ялоўка (гміна Міхалова), Мастаўляны (гміна Гарадок).

Летам 1991 года на шляху: Трасцянка - Пухлы (гміна Нарва) - Цялушкі - Канюкі - Рыбалы (гміна Заблудаў) вандраваў тэатр чытальнікаў з Педагагічнага інстытута ў Менску - *Жывое слова*. У мінулым годзе паўстала ў Беластоку сцэнічная група *Балаган*. Членамі з'яўляюцца пераважна вучні сярэдніх школ, якія пазнаюць беларускую літаратуру і ставяць першыя крокі на сцэне. Вось і яны рашылі правесці чарговае вандраванне з мастацкім словам. Нялёгка было ў гэтым годзе ажыццявіць такое мерапрыемства, аднак цяжкасці былі адолены і ў днях 24 -30 жніўня студэнты з Менску і вучні з Беласточчыны прайшлі з Гайнаўкі Белавежскай пушчай (Тапіла) і праз вёскі гміны Дубічы-Царкоўныя: Гарноўшчыну, Старыну, Войнаўку, Вярсток, Грабавец, Тафілаўцы, Стары Корнін.

Жывое слова прыехала ў Беласток у складзе 17 асоб пад мастацкім кіраўніцтвам Лены і Юркі Чарэнка (сужонства). Прывіталі іх сябры з *Балагану*. Усе разам цягнікам пераехалі ў Гайнаўку, адкуль пачыналася вандраванне. Тут прынялі іх людзі, якія вядуць пабудову Беларускага музея, на чале са спадаром **Кастусём Майсенем.** Дзяўчаты і хлопцы пазнаёміліся з будовай музея і паглядзелі яго экспазіцыі. Вандроўнікі наведалі новую, славутую гайнаўскую царкву, дзе адбылася цікавая сустрэча са святаром а. Міхалам Негярэвічам. На добры пачатак дзяўчаты з Менска заспявалі малітву *Магутны Божа.*

Спачатку шлях вёў пушчанскімі дарогамі: праз Сахарэва, вузкакалейкай праз *Глыбокі кут*, рэчку Лясную, каля *Воўчай ямы.* Начлег выпаў у маляўніча распаложаным у пушчы над вадаёмам на рэчцы Пэрэбэль, пасёлку лясных працаўнікоў - Тапіле. Гасцінна прынялі нас тут **Надзея і Міхал Пратасевічы** ды **Вольга і Уладзімір Леўчукі.** Гаспадары падрыхтавалі над вадой вогнішча, ля якога адбылося сцэнічнае выступленне. Тапіла адрозніваецца ад іншых мясцовасцей на Беласточчыне. Жыхары тут прыезджыя пасля вайны: беларусы з навакольных вёсак і палякі з розных куткоў краіны. Паслухаць *Жывое слова* і *Балаган* прыйшлі, здаецца, усе: і старыя, і малыя. Мясцовыя людзі звыклыя з рознымі гасцямі, якія сюды прыязджаюць паглядзець пушчу, на паляванне ці проста пасядзець у вясёлай кампаніі над вадой. А мы былі першай групай, якая выступіла з мастацкім словам і песняй, да таго па-беларуску. Некаторым не спадабалася, што ў нашай праграме няма польскіх песень, але гэта былі адзіначныя асобы, якіх іншыя хутка адправілі дадому. Сустрэча працягвалася да поўначы. Выспаўшыся ў духмяным сене з пушчанскіх палянаў, пайшлі мы ў вёсачкі, што знаходзяцца на паўднёвым узбярэжжы пушчы. Каля хутара Бобінка паглядзелі, як зарасла дзяржаўная мяжа, што раздзяляе беларусаў. У Старыне пабачылі арыгінальны пышны палац. Пабудаваў яго нядаўна багаты чалавек. У турыстычным асяродку, дзе раней была школа, мы паабедалі, па дарозе ў Войнаўку паглядзелі стары памешчыцкі дом Валанцэвічаў у Ядлоўцы.



Вандраванне пачалося з Беларускага музея ў Гайнаўцы. У сярэдзіне сп. Кастусь Майсеня.

У кожнай вёсцы, дзе начавалі, праводзілі вечарам сцэнічную праграму, у якой *жываслоўцы* і *балаганаўцы* выступалі разам. Перад тым усёй грамадой праходзілі праз вёску з песняй і запрашалі мясцовых людзей на сустрэчу. Мастацкая праграма была багатай і разнастайнай. Гледачы пачулі пра слаўную мінуўшчыну Беларусі, лірычныя вершы і песні ды мелі магчымасць здорава павесяліцца падчас сцэнічных жартаў. Ад узрушання, бывала, некаторыя гледачы тайком выціралі вочы са слёз, таксама вельмі часта аж качаліся са смеху. Людзі захапляліся беларускім мастацкім словам і песняй. У кожнай вёсцы маладых гасцей - прыгожых дзяўчат і сімпатычных хлопцаў, што прыносілі чароўнасць роднай мовы, людзі прыймалі шчыра і сардэчна. У Войнаўцы гаспадары наладзілі нават супольныя танцы. У Вярстоку вандроўнікі разам з мясцовымі прыхаджанамі былі на багаслужбе ў царкве з нагоды свята Успення Божай Маці.

Цёплае сонечнае надвор'е спрыяла адпачынку вандроўнікаў над вадаёмам ва ўрочышчы *Бахматы* каля Дубічаў-Царкоўных. Дзякуючы **Пятру Багроўскаму** з Руткі і яго жонцы нас чакаў тут добры абед. Найбольш прыемнай сустрэчай з тутэйшымі беларусамі была ў Грабаўцы. Выступленне адбылося ў вялікім прыгожым клубе, дзе сабралася поўная зала гледачоў. Мясцовыя жыхары падрыхтавалі багатую вячэ-



ру. А на наступны дзень усіх вандроўнікаў запрасіў на сняданак ў свой двор спадар **Сяргей Нічыпарук**. Госці ў сям'і Нічыпарукоў адчувалі сябе як на каралеўскім вяселлі, бо ад смачных страў сталы аж гнуліся! Мёд і віно пілі, спявалі і жадалі шчасця гаспадарам. Аднак вандроўка ёсць вандроўкай: Бывайце здаровы, добрыя людзі, - жывіце багата!

У Дубічах-Царкоўных вандроўнікі наведалі царкву. На полудзень спыніліся ў Тафілаўцах, дзе прынялі іх пачастункам мясцовыя сяляне. Вандроўнікі ў падзяку паказалі невялічкую сцэнічную праграму. Пад вечар завіталі мы ў Стары Корнін. Тут, як і ўсюды, людзі сабраліся ў клубе на выступленне. Шмат мясцовых жыхараў сустрэла нас добразычліва і сардэчна, але, на жаль, некаторыя лепей весяліліся выпіўкай, чым мастацкім словам са сцэны. Пэўна таму сустрэча ў суботні вечар атрымалася не вельмі задавальняючай. Пасля сцэнічнай праграмы некалькі маладых асоб наладзілі дзеля спаткання дыскатэку і хацелі з гасцьмі патанцаваць, але запрашэнне было мала тактоўнае. Стомленыя дарогай вандроўнікі адмовіліся таўчыся ў папяросным дыме на недакурках на падлозе ў святліцы, а да таго ў кампаніі падвыпіўшых кавалераў, якія брыдка жартавалі. Прыкра пра такое пісаць, але Стары Корнін - гэта заможная і культурная вёска, дзе можна было спадзявацца больш прыемнай атмасферы ў клубе. Есць жа тут і школа, і царква, і штатны працаўнік у клубе. Добра, што *жываслоўцам* і *балаганаўцам* адпусцілі свабодную залу на вечар, дзе можна было павячэраць, пасядзець і згуляць у сяброўскую цікавую гульню званай *мафія*. Шкада, што мясцовыя дзяўчаты і хлопцы не патрапілі з намі пасябраваць, як гэта было ў іншых вёсках. Пасля *дыскатэкі*, у клубе і вакол яго стала спакойна. Была прыгожая жнівеньская ноч. Вандроўка закончылася, а яе ўдзельнікі сядзелі пад зорным небам, гаманілі, спявалі, марылі. Не надта хацелася класціся спаць на бруднай падлозе пасля *дыскатэкі*.

Раніцай прыехаў аўтобус і ўсе вярнуліся ў Беласток. Наступіў час развітання. Супольна праведзеныя дні ў дружнай кампаніі на ўзлонні беластоцкай зямлі, сярод беларускіх сялян са шчырай і добразычлівай душой для ўдзельнікаў вандроўкі былі цікавымі і карыснымі. Усе выказваліся, што вандраванні са сцэнічнымі выступленнямі варта арганізаваць і ў наступных гадах. Праз год вучобы будзем рыхтаваць новыя сцэнічныя пастаноўкі, а летам ізноў пойдзем у нашыя вёскі з беларускім словам і песняй да добрых людзей.

ВАНДРОЎНІК
Фота Пятра Астасевіча

PS. Усіх зацікаўленых беларускім сцэнічным словам, пераважна маладых, просім кантактавацца з рэдакцыяй *Часопіса*. Кожны з вас можа займацца ў *Балагане* і вандраваць разам па роднай зямлі.

Запрашаем!

Z DRUKU*Z DRUKU

Rzecz o nietolerancji

Bogumiła Berdychowska z Zespołu ds. Mniejszości Narodowych z MKiSz uważa, że nietolerancja w stosunku do mniejszości jest bardzo specyficzna. Nie spotyka się z potępieniem społecznym.

- W stosunku do inwalidów, narkomanów, przestępców, nietolerancja istnieje, ale nikt nie próbuje powiedzieć, że chcą oni opanować świat czy zawładnąć Rzecząpospolitą. A tego typu racjonalizacja nietolerancji występuje w stosunku do mniejszości narodowych - stwierdza pracownica Ministerstwa.

Padają różne argumenty uzasadniające, np. mówi się, że kapitał niemiecki chce nas wykupić, a Ukraińców nie możemy lubić, bo nas wymordowali itp.

Charakterystyczne jest to, że nietolerancja jest obustronna: mniejszości narodowe żywią niechęć do większości polskiej. Przykład? "Pogranicze" na Suwalszczyźnie odwiedziło około 40 szkół, przedstawiając kulturę i historię różnych narodowości, pokazując ich zwyczaje i obrzędy.

- W litewskim liceum w Puńsku odmówiono im prawa powtórnego przyjścia do szkoły. Usłyszeli wymówkę -"nas to nie interesuje"- odpowiada pani Berdychowska.

Mniejszości narodowe i wielu Polaków łączy jedno - niechęć do Żydów.

Społeczeństwo otwarte, nr 5/92.

Wszystko to prawda, ale czy nie na zbyt uogólniona?

Minaret w Grabarce

Kwartalnik *Polska Sztuka Ludowa* nr 2 (213)/1991 r. publikuje artykuł Marii Giedź pt. *Święta Góra Grabarka*. Tekst kończy się przypisem o pożarze cerkwi w Grabarce, a w nim znajdziemy taką oto informację:

... na jej miejscu buduje się już nową murowaną cerkiew, niestety w duchu budowli bizantyjskiej z wieloma kopułami i wolnostojącym MINARETEM.

A z tego minaretu muezzin będzie sławił imię Allacha. Typowy niestety przykład, jacy to kompetentni i wiarygodni uczeni polscy badają sztukę prawosławną na Białostocczyźnie. Albo głuche milczenie, albo taka prawda. Pozdrowienia od barona Münchhausena.

(wa)

Z DRUKU*Z DRUKU

„Фестываль”

Мельнік... Канец жніўня... - Гэтае месца і гэтая дата мала-памалу пачынае ўпісвацца ў каляндар культурных мерапрыемстваў Беласточчыны. Сёлета, 29 і 30 жніўня, ўжо другі раз сабраліся ў Мельніку салісты і калектывы з Украіны і Беласточчыны. Мерапрыемства, якое сёлета атрымала назоў «Фестываль Украінцаў Культуры Падляшша», было раней даволі добра рэкламавана. Нават у маленькіх вёсачках «паміж Бугам і Нарвай» бандурыст з плакату запрашаў у Мельнік. Аднак жа, няшмат хто зразумеў ягоную «думу» і падаўся ў той стары горад... Памятаю, яшчэ год таму назад, адзін з украінскіх дзеячоў з Любліна выказваў у Мельніку думку, што мо лепш перанесці ўсю імпрэзу з Мельніка ў большы арэал пражывання «русінаў», напр. пад Гайнаўку. На шчасце для Гайнаўшчыны... і Мельніка, думка не спрацавала.

* * *

Нялюдская спёка стаяла ў тыя дні над Мельнікам... Сцэна ў *Тапаліне*, якая ў мінулым годзе палохала выканаўцаў крывымі дошкамі, прымаючы *Музычныя Дыялогі над Бугам* (не без настальгіі ўспамінаю гэтую назву), цяпер змянілася што і не пазнаць. Паспрыяла гэтаму дарэчы і веснавое мерапрыемства - **Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród!**

Адкрыццё *Фестывалю* зацягнулася даўгавата; праз мяжу ў Дарагуску не прапусцілі гукавой і феерверкавай апаратуры. Каля трэцяй пасля поўдня прагучалі са сцэны першыя словы. З боку арганізатараў - Саюза Украінцаў Падляшша (зарэгістраваны 2 чэрвеня г.г., з сядзібай у Бельску-Падляшскім) і гміны Мельнік, прагучаў дуэт войтаў Бельскай і Мельніцкай гмінаў. Слова мелі таксама: афіцыйны госць з Украіны і прадстаўнік Ваяводскай управы з Беластока. З прычыны непрысутнасці мінулагодняга дасканалага канферанс'е з Луцка Васыля Ворона (быў затрыманы на мяжы з апаратурай), суботні канцэрт адкрыў і вёў дацэнт Віктар Давыдюк, фальклярыст з Луцка.

У суботняй праграме прадставіліся галоўным чынам вакальныя і інструментальныя групы ды салісты з украінскай часткі Палесся і Валыні, якія выконвалі ўкраінскі фальклор і сучасную музыку. Сярод груп, якія спявалі апрацаваны фальклор, вылучаліся дзеці з інструментальнага калектыву *Джэрэльце (Крынічка)*, несумненна найлепшы акцэнт *Фестывалю*. Непаўторным акордам было таксама выступленне Віктара Лісовала, бандурыста з Кіева, які спевам казацкай *думы* стварыў асаблівы настрой, прымушаючы да слухання... Суботнюю праграму канцэрту прадоўжылі камерцыйныя, *забавовыя* гурты з Украіны і Белай-Падляшскай, якія ў інтэрнацыянальным украінска-польскім духу бавілі публіку да раніцы.

Нядзеля не захапіла, на жаль сціплай публікі *Фестывалю*. Выступалі амаль тыя ж самыя групы і салісты, што і ў суботу. З гэтай толькі розніцай, што на сцэну вышлі таксама нашыя падляшскія спевакі з Мельніка, Дабрывады, Дашоў (група з Волькі Тэрахоўскай спявала ў суботу).

І так, далёка пасля нядзельнага поўдня, закончыўся *Фестываль Украінскай Культуры Падляшша*. **Аднак, ці быў гэта фестываль украінскай культуры Падляшша? (Не трэба, думаю, паўтараць, што акрэсліваe тэрмін "Падляшша"). Хіба яго змест сам адказвае на гэтае пытанне.**

МІКОЛА САХАРЭВІЧ



Walka o białoruską szkołę

Pierwsze na Białostocczyźnie szkoły białoruskie zostały zorganizowane w okresie I wojny światowej. Jednak zlikwidowano je metodami administracyjnymi zaraz na początku lat dwudziestych. I ostatecznie, Białorusinom z pow. białostockiego, bielskiego i sokólskiego ustawą z 1924 r. zabroniono powoływania szkół z białoruskim językiem nauczania. Polityka ówczesnych władz w Polsce była nastawiona na polonizację mniejszości białoruskiej, w szczególności narażona na to była ludność Białostocczyzny, dlatego właśnie nie pozwalano tu na tworzenie własnego szkolnictwa.

Zorganizowaną działalność o dostęp do oświaty w języku ojczystym prowadziło m.in. i na Białostocczyźnie Towarzystwo Szkoły Białoruskiej. Niestety, powoli było ono eliminowane z życia społeczności białoruskiej, czy to drogą administracyjnych zakazów, czy też wskutek represji policyjnych i w 1935 r. zostało zlikwidowane. Mimo tego, myśl zaszczepiona w latach 1916-1919 wśród szerokich rzesz ludności pozostawała żywa przez cały okres międzywojenny.

Niżej publikowany dokument pokazuje drobny jedynie epizod mówiący o walce o białoruskie szkolnictwo. Miał on miejsce we wsi Plutycze. W grudniu 1938 r., kiedy na budynku szkoły pojawił się napis: "Nie chcemy polskiej szkoły, tylko białoruskiej", nie było już ani jednej białoruskiej organizacji, gdyż wcześniej zostały one zlikwidowane przez władze państwowe, głównie z motywacją: "za działalność komunistyczną". Nic więc dziwnego, iż prowadzący śledztwo policjant skojarzył "wybryk" uczniowski z "wywrotową działalnością komunistyczną". Obsesja komunistyczna w międzywojennej Polsce dochodziła wręcz do absurdu i także przy przedstawianych niżej wydarzeniach spotykamy się z podobną sytuacją, bo należy mieć na uwadze to, że na przełomie lat 1938/39 nie istniała już Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi, ponieważ została ona rozwiązana na pocz. 1938 r. decyzją moskiewskiej Międzynarodówki Komunistycznej. Jakakolwiek działalność Białorusinów - organizacyjna, kulturalna, oświatowa, itd. - nie mieszcząca się w wąskich ramach narzuconych przez ówczesne władze, uznawana była za "komunistyczną" i tym samym "wrogą państwu polskiemu". Dlatego nie należy się dziwić, iż radykalna KPZB miła z biegiem czasu niemałą rzeszę zwolenników. W stronę KPZB popychała Białorusinów m.in. dyskryminacyjna polityka władz. Zastrzec jednak należy, że większość Białorusinów nie czuła żadnych sympatii do "komunistycznej ideologii" i chciała tylko spokojnie żyć, ale - "po swojemu".

Dokument znajduje się w AP w Białymstoku.

Materiał przygotował i opatrzył komentarzem **Sławomir Iwaniuk.**

Bielsk-Podlaski, dnia 13 lutego 1939 r. ja, przod/ownik/ sł/użby/ śl/edczej/ Mankiewicz Czesław, z Wydziału Śledczego w Bielsku-Podlaskim stosownie do polecenia z dnia 29.XII.1938 r. za Nr DS. 96/38 P. Wiceprokuratora V rejonu Sądu Okręgowego w Białymstoku, prowadząc dochodzenie w sprawie uskutecznienia napisów na budynku szkolnym we wsi Plutycze o treści: "Nie chcemy polskiej szkoły, tylko białoruskiej", ustaliłem co następuje:

Jak wykazało dochodzenie, napisy te w połowie miesiąca grudnia 1938 r. uskutecznił czerwonym ołówkiem na bocznej ścianie budynku szkolnego we wsi Plutyczach - uczeń IV klasy Popławski Mikołaj z namowy swego kolegi szkolnego - ucznia IV klasy Parfieniuka Jana, Parfieniukowi miał powiedzieć Iwaniuk Włodzimierz, że takie same napisy, jak uskuteczniał na szkole w Plutyczach Popławski Mikołaj, były wypisane na kartkach i wywieszone na budynku szkolnym w Rajsku. Rozpytany Iwaniuk Włodzimierz zeznał, że o tym, iż we wsi Rajsku były napisy na kartkach na budynku szkolnym o treści: "Nie chcemy polskiej szkoły, tylko białoruskiej", słyszał we wsi Plutycze na ulicy od ucznia IV klasy szkoły powszechnej Andrzejuka Michała. Zeznanie Iwaniuka Włodzimierza jest niewiarygodne. Pomawia on Andrzejuka Michała jedynie dlatego, że Andrzejuk pierwszy oskarżył Popławskiego Mikołaja przed kierownikiem Szkoły - Wojtowiczem, że Popławski uskutecznił wyżej wspomniane napisy na budynku szkolnym w Plutyczach. Ojciec podejrzanego Popławskiego Mikołaja - Nikifor Popławski jest kuzynem Ostrowskiej Nadziei, zamieszkałej w Plutyczach, mąż której odbywa karę 10 lat więzienia za działalność komunistyczną. Również i zwana Ostrowska jest podejrzana o branie udziału w ruchu komunistycznym, gdyż według otrzymanych poufnych informacji - utrzymywała ona stały kontakt ze znanym działaczem komunistycznym - Wróblewskim Grzegorzem, mieszkańcem wsi Deniski, gm. bielskiej, obecnie przebywającym w więzieniu białostockim.

Myśl dziecinna, by uskutecznić napisy na budynku szkolnym w Plutyczach o treści: "Nie chcemy polskiej szkoły, tylko białoruskiej", mogła poddać Ostrowska Nadzieja, lecz tego dochodzeniem nie dało się ustalić.

W toku przeprowadzonego w powyższej sprawie dochodzenia stwierdzonym zostało, że uczeń III klasy szkoły powszechnej w Plutyczach - Wawreniuk Jan z namowy swego ojca Demiana, namawiał dzieci szkolnych w plutyczach, by nie zakupywali podręczników do religji w języku polskim. Rozpytany na tę okoliczność Wawreniuk Demian zaprzeczył temu, wyjaśniając, że syna nie namawiał, by nie kupował podręczników do religji w języku polskim, przyczym dodał, że jest biednym rolnikiem i nie mógł dać synowi pieniędzy na zakup wspomnianego podręcznika do religji.

Wogóle ludność wsi Plutycze jest skomunizowana i wrogo usposobiona do Państwa Polskiego.

Cz. Mankiewicz. przod. sł. śl.

PS. Śledztwo w opisanej sprawie zostało umorzone z uzasadnieniem: **"Dochodzeniem nie ustalono, by dopuszczono się przestępstwa ...".**

Wiktor Aleksiejuk

W Krasnymborze - cerkiew czy kościół?

W *Białostocczyźnie* (nr 2/26/1992) pan Leszek Postołowicz kolejny już raz atakuje Antoniego Mironowicza za książkę *Podlaskie ośrodki i organizacje prawosławne w XVI i XVII wieku*. Jednym z przedmiotów polemiki jest kwestia istnienia w XVII w. cerkwi prawosławnej w Krasnymborze. L. Postołowicz, powołując się na *najnowsze ustalenia* (?), przesuwa datę powstania cerkwi i monasteru bazylianów na rok 1615, czyli okres istnienia unii (A. Mironowicz podaje, że pierwszą cerkiew ufundował Fiedor Chreptowicz w 1513 r.). Ciekaw jestem, czy recenzent był kiedykolwiek w Krasnymborze?

Znanym i opisanym zabytkiem Krasnegoboru jest obecny kościół poklasztorny Zwiastowania N.M.P. Powszechnie datowany na lata 1584-89, odznacza się nietypowym kształtem, widocznymi elementami stylu gotyckiego, bizantyjskiego i renesansu. Świątynia ma bizantyjski plan krzyża greckiego o trzech ramionach zamkniętych półkolistymi apsydami, gotyckie sklepienie i wysoką renesansową wieżę - dzwonnicę o układzie *ośmiobok na czworobok*, tj. kwadratową u dołu i ośmioboczną u góry, co do dziś dnia jest typową cechą wież cerkiewnych.

Byłem w Krasnymborze w 1989 r. i ponownie w lipcu 1992, stąd mogę poinformować, co o dziejach byłej cerkwi, a obecnego kościoła i parafii rzymsko-katolickiej można się dowiedzieć na miejscu.

W przedsionku kościoła zakonnego, po lewej stronie, wmurowana jest biała tablica z nagłówkiem *Kościół N.M.P. Zwiastowania w Krasnymborze,* pod którym wyryto główne daty z dziejów świątyni. Pierwsza z nich informuje:

1584-1589 - kościół zakonny fundacji Adama Litawora Chreptowicza. Tę samą datę powstania podaje również ks. W. Jemielity w opracowaniu *Diecezja łomżyńska. Studium historyczne parafii, Łomża 1990.*

Na frontowej ścianie kościoła, po prawej stronie od wejścia, wisi duża oszklona i oprawiona w stalowe ozdobne ramy tablica informacyjna z obszernym opracowaniem pt. *Dzieje parafii i klasztoru w Krasnymborze* autorstwa ks. W. Jemielitego. Nie jest to oczywiście materiał źródłowy, ale mimo to dokument godny uwagi, co najmniej z dwóch względów. Jego autor, ks. dr hab. Witold Jemielity, jest znanym badaczem historii parafii diecezji łomżyńskiej, osobą kompetentną i posiadającą dostęp do archiwów kościelnych. Po drugie, tego typu informacja - dostępna dla każdego odwiedzającego kościół - w opracowaniu księdza rzymsko-katolickiego, może być traktowana jako oficjalna, akceptowana przez Kościół rzymsko-katolicki wersja dziejów parafii w Krasnymborze. Przeczytajmy zatem, co napisał na ten temat ks. W. Jemielity.



Dawna cerkiew w Krasnymborze z lat 1584-89, obecnie kościół Zwiastowania N.M.P.

DZIEJE PARAFII I KLASZTORU W KRASNYMBORZE

Początek XVI w. - król nadał Chreptowiczom dobra ziemskie w Krasnymborze. Osadnicy przybywali z Mazowsza i byli wyznania rzymsko-katolickiego; Rusini spod Grodna wyznania prawosławnego oraz ludność mieszana polsko - ruska spod Goniądza. Katolicy posiadali swoją świątynię i księdza, podobnie prawosławni. W 1596 r. zawarto Unię Brzeską, część prawosławnych uznała papieża, nazwano ich unitami (unio - jednoczę) lub greko - katolikami. 27.08.1598 r. Adam Iwanowicz Litaworowicz Chreptowicz utworzył pełną parafię rzymsko-katolicką. W tymże czasie utworzył (zbudował) drugą świątynię murowaną dla potrzeb prawosławnych, bądź unitów. Parafia posiadała świątynię drewnianą. Ostatnią zbudowano w 1740 r., jako nie nadającą się do remontu rozebrano

ją ok. 1826 r. Przy kościele murowanym od roku 1614 (a najpóźniej 1617) przebywały PP bazylianki. Do sprowadzenia tego zakonu do Krasnegoboru przyczynił się św. Józefat Kuncewicz (dopisek ks. prob.). W 1661 r. Samuel Litawor Chreptowicz sprowadził bernardynów i umieścił "w klasztorze zmurowanym przez dziada mego Adama Litawora Chreptowicza". W 1684 r. Andrzej Litawor Chreptowicz sprowadził dominikanów. Bernardyni odeszli, dominikanie przebywali tam do 1825 r.

W 1825 r. parafia przejęła kościół murowany, a proboszcz zamieszkał w budynku klasztornym; była odtąd tylko jedna świątynia. W 1870 r. pobudowano drugą murowaną świątynię na miejsce dawnego kościoła parafialnego. Tam przeniesiono nabożeństwa niedzielne (większa powierzchnia). (...)

Dalej następuje wyliczenie wsi parafii Krasnybór wg stanu z 1819 r. i dalsze dzieje, a tekst kończy się następująco:

27.05.-03.06.1984 r. Dominikanie przeprowadzili misje parafialne. Na zakończenie odbyły się uroczystości z racji 400-lecia murowanej świątyni, dawniej zakonnej.

8.09.1987 r. J.E. Ks. Bp dr Juliusz Paetz pokonsekrował świątynię postawioną 400 lat temu.

Opracował Ks. W. Jemielity

Skomentujmy ten tekst w części, która dotyczy interesującej nas kwestii obecności prawosławia w Krasnymborze. Okazuje się, że dla autora jest rzeczą oczywistą istnienie tu w szesnastym wieku społeczności prawosławnej i cerkwi. Niezbyt komunikatywnie opisane są wydarzenia po Unii Brzeskiej. W 1598 r. Adam Iwanowicz (syn Iwana) Litaworowicz Chreptowicz utworzył parafię rzymsko - katolicką, która miała kościół drewniany, istniejący do 1826 r. W tymże czasie zbudował drugą murowaną świątynię dla prawosławnych, bądź - po unii - unitów. Ale przecież do dziś przetrwała tylko jedna murowana świątynia z końca XVII w., właśnie obecny kościół pozakonny z lat 1584-89, zbudowany przez tegoż Adama Litawora (Litaworowicza) Chreptowicza. Czyżby w tym czasie były dwie murowane świątynie - kościół i cerkiew? Autor nic o tym nie wspomina, pisze tylko o murowanej cerkwi i drewnianym kościele parafialnym. Wszystko wyjaśnia informacja o unickich bazyliankach, które w latach 1614-1617 przejęły obecny kościół zakonny, do czego miał się przyczynić św. Jozafat Kuncewicz. Bazylianki - zakon żeński, i bazylianie - zakon męski, to wszak zgromadzenia unickie obrządku słowiańskiego, które w Rzeczypospolitej Obojga Narodów powstały w wyniku przystąpienia części mniszek i mnichów prawosławnych do Unii Brzeskiej. Jozafat (Józefat) Kuncewicz był unickim arcybiskupem w Połocku na Białorusi, znanym z drastycznych metod nawracania ludności prawosławnej na unię. Stało się to przyczyną jego gwałtownej śmierci w 1623 r. w Witebsku podczas zamieszek, które spowodował zamykając ostatnią cerkiew prawosławną.

Trudno powiedzieć, czy św. Jozafat rzeczywiście miał swój udział w powstaniu monasteru unickiego w Krasnymborze, nie jest to zresztą istotne. Ważnym jest, iż dysponujemy pewną informacją, że na początku siedemnastego wieku obecny kościół zakonny był cerkwią unicką. Dopiero w 1661 r. przejęli ją rzymskokatoliccy bernardyni, co mogło być skutkiem *potopu* szwedzkiego (1655-60) i wojny z Rosją (1654-67).

Postawmy pytanie: czy w tym czasie unicki hierarcha mógł przekazać unickiemu zakonowi kościół łaciński? Odpowiedź jest w tym przypadku jednoznaczna - **to nie było możliwe**.

Na początku XVII w. unici zabierali cerkwie prawosławnym, a nie kościoły rzymskim katolikom. Jeżeli więc powszechnie uznana data zbudowania świątyni w Krasnymborze, lata 1584-89, jest prawidłowa, znaczy to, że powstała ona jako cerkiew prawosławna, jako że było to jeszcze przed Unią Brzeską.

I już wiemy co boli L. Postołowicza. Wymyślając *najnowsze ustalenia*, podaje datę przejęcia cerkwi przez unitów jako datę jej powstania, tym samym usiłuje zaprzeczyć jej prawosławnym początkom.

Na koniec uwaga natury językowej. W języku polskim świątynię unicką również nazywa się cerkwią. W Galicji, gdzie wyznanie unickie (z niemiecka - grekokatolickie) przetrwało do naszych czasów, nikt nigdy nie nazwie cerkwi unickiej kościołem z przyczyn powszechnie znanych. Tak samo było i na Białostocczyźnie w czasach, gdy byli tu unici. To tylko współcześni białostoccy kulturtragerzy notorycznie zamieniają cerkwie unickie w kościoły, by podtrzymać staroendecki dogmat o polskości aż do Smoleńska.

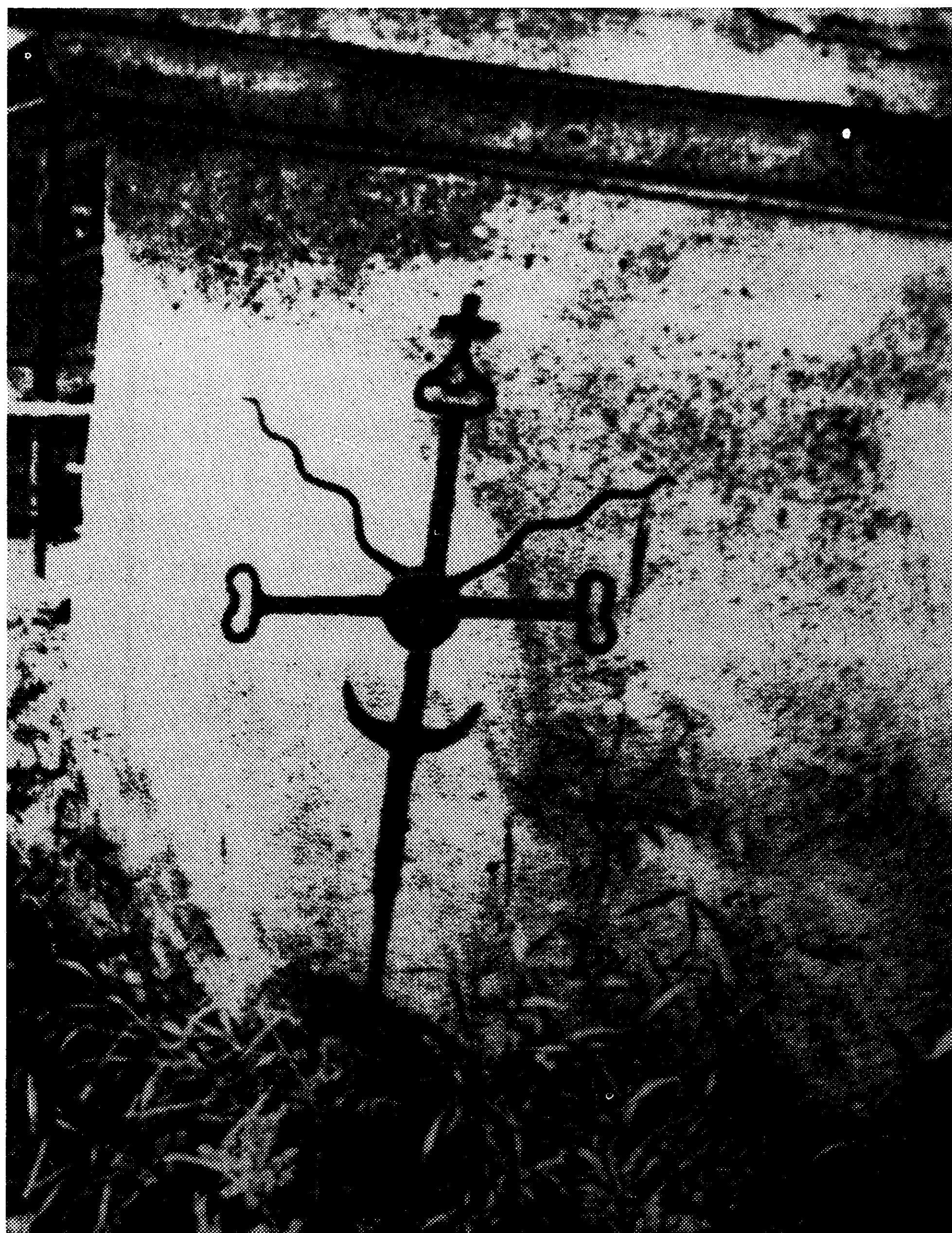
Jak nietrudno zauważyć, L. Postołowicz chce być bardziej katolicki niż sam Kościół katolicki. *Plus catholique que le pape*, jak mawiają Francuzi. Znając białostockie realia, wróżę *recenzentowi* błyskotliwą karierę.

P.S.

W tekście *Aneks do aneksu (Czasopis nr 5/92)* opisałem krzyż grecki z półksiężycem u dołu, który stał niegdyś na ceglanym obelisku na lewo od wejścia do drewnianego kościoła cmentarnego w Janowie Sokólskim. Widziałem go i sfotografowałem wiosną 1989 r., stał wówczas w trawie oparty o podstawę obelisku. Tego krzyża już nie ma. Mimo że kościół został odremontowany, obelisk pozostawiono w stanie ruiny; możliwe, że wkrótce zostanie poddany rozbiórce. Rzeczonego krzyża nie ustawiono na miejsce, nie znalazłem go również w pobliżu, choć szukałem starannie. Niewidzialna ręka usunęła kolejne niewygodne świadectwo historii. *Kulturkampf* trwa, tyle że role zostały rozpisane nieco inaczej.

Przesyłam redakcji zdjęcie krzyża z prośbą o jego opublikowanie. Być może jest to wszystko, co po nim pozostało.

W. Aleksiejuk



PROSTOWANIE HISTORII ...

Białorusko-polska wojna o Zachodnią Białoruś

6. Proces 45-ciu Białorusinów w Białymstoku

(część II)

Wartymi szczególnej uwagi w trwającym osiem dni procesie były zeznania Wiery Masłowskiej, Eugenii Matejczyk i Aleksandra Stankiewicza.

Pierwszą z przesłuchiwanych oskarżonych była Wiera Masłowska. Reporter *Dziennika Białostockiego* charakteryzował jej sylwetkę w sposób następujący: *Szczególną uwagę zwraca główna "bohaterka dnia" Wiera Masłowska. Jest to kobieta młoda - lat 25 - o interesującej powierzchowności. Włosy barwy kasztanowej, przycięte po paziowsku. Cera zdrowa (mimo kilkunastomiesięcznego pobytu w więzieniu śledczym), wejrzenie pogodne, na ustach gra uśmieszek. Wrażenie ogólne sympatyczne.* (1) W akcie oskarżenia stawiano jej zarzut organizowania akcji powstańczej na terytorium całej Polski. W swej mowie (wygłoszonej po białorusku) oskarżona przyznała, że była głównym organizatorem akcji mającej na celu złączenie wszystkich ziem białoruskich w jedną Republikę Białoruską. Jednak, jej zdaniem, nie ma w tym nic, co zasługiwałoby na potępienie. Masłowska stwierdziła, że obowiązkiem każdego patrioty, czy to będzie Białorusin, czy Polak, czy ktokolwiek inny, jest walka o wolność swej ojczyzny.

Interesująca jest także jej wypowiedź na temat *bandyckiego charakteru organizacji przez nią kierowanej*. Według niej, winę za taki stan rzeczy ponosi władza polska, która to doprowadziła Białorusinów do takiej determinacji, że nie cofnęli się oni nawet przed aktami gwałtu i rozboju. Oskarżona ostro protestuje przeciwko temu, że jej czystą świętą sprawę kojarzy się z bandytyzmem. *Dopóki ja byłam na czele organizacji* - mówiła Masłowska - *nie była przelana ani jedna kropla krwi. W ogóle* - komentował przesłuchanie Wiery Masłowskiej na sali sądowej "Dziennik Białostocki" - *obraz Masłowskiej ma w sobie tyle jakiejś beztroskiej pogody, że patrząc na nią wierzyć się nie chce, aby mogła ona stać na czele groźnej organizacji zbrojnej i kierować robotą konspiracyjną. A jednak ...* (2)

Eugenia Matejczyk, siostra Wiery Masłowskiej, na pytanie obrońcy, w jakich okolicznościach wstąpiła do organizacji, wyjaśniała, że nie aresztowano jej za udział w organizacji, a za prowadzenie bez zezwolenia władz szkoły białoruskiej. To *prześladowanie wszelkich przejawów białoruskiego życia kulturalnego i zakaz nauczania w języku białoruskim* zadecydowały o jej udziale w działalności organizacji.

Nieco inaczej motywował swój udział w działalności konspiracyjnej Aleksander Stankiewicz (pseudonim Pugaczow). Na pytanie sędziego, czy brał udział w jej pracach, odpowiedział twierdząco. Dalej nastąpiła szeroka motywacja takiego postępowania.

Stankiewicz, podobnie jak setki tysięcy Białorusinów, był w bieżanstwie. Tam, po podpisaniu traktatu ryskiego, spotkał agitatorów przysłanych przez rząd polski. Zadanie ich polegało na namówieniu jak największej liczby uciekinierów do powrotu. Obiecywano przy tej okazji wszechstronną pomoc przy odbudowie zrujnowanego gospodarstwa. Stankiewicz, podobnie jak wielu innych, wrócił. Tu jednak wszystko wyglądało zupełnie inaczej. *Repatrianci-Białorusini mieszkali w ziemiankach, jak zwierzęta, dzieci marły z głodu i chłodu. U nas zmarło 405 osób. (3)*

W ciągu drugiego dnia procesu (15.05.1923 r.), sąd dokonał przesłuchania wszystkich oskarżonych. Interesującym wydaje się być fakt, że niemal wszyscy na pytanie sędziego lub prokuratora, dlaczego ich zeznania składane na sali sądowej różnią się od tych składanych w toku śledztwa, odpowiadali, że w trakcie przesłuchań byli bici i maltretowani. Niektórzy drobiazgowo opisywali metody stosowane przez policję w czasie przesłuchań. *Tak bili i tak znęcali się* - mówił A. Zachożny na rozprawie sądowej - *że potem powiedział i podpisał wszystko co kazali.* (4)

W podobnym duchu utrzymane były zeznania większości oskarżonych. Zaskakujące jest także to, iż wszystkie relacje o przejawach nieludzkiego traktowania oskarżonych w toku śledztwa i jawnych naruszeniach praw obywatelskich gwarantowanych przez Konstytucję sąd wysłuchiwał bez większego zainteresowania. Żaden z obrońców nie zwrócił na to uwagi, nie zostało to nawet zaprotokołowane. (5)

Szóstego dnia rozprawy (19.05) głos zabrał prokurator Kamiński. W swym przemówieniu (trwającym 4 godziny) starał się on wykazać niezaprzeczalną winę oskarżonych. Najistotniejszymi tezami jego mowy było to, że *przewód sądowy wykazał, iż podsądni sprzymierzyli się w spisku przeciwko Polsce z największymi jej wrogami: Moskwą, Niemcami i Litwą (...). Fakt przygotowania powstania zbrojnego został potwierdzony niezbicie, motywy wysuwane przez oskarżonych, jak: obrona interesów narodowych, chęć wyzwolenia ujarzmionego kraju, nie wytrzymały żadnej krytyki. Gdyby bowiem o te cele chodziło, to ruch emancypacyjny winien by się zwrócić tam, gdzie rzeczywiście lud białoruski cierpi srogi ucisk, tj. w bolszewii. Tymczasem umiejscowił się on w kraju największych swobód, w państwie demokratycznym, które dłoń bratnią wyciąga do wszystkich.* (6) Reasumując swoje wystąpienie, prokurator Kamiński stwierdził: *Historia tych ziem, które splugawiliście waszym dotknięciem, oceni należycie wasze postępki. Przejdziecie do historii nie w aureoli męczenników (...), lecz z mianem zbirów i piętnem Kaina na czole.* (7)



Następnego dnia, tj. 20 maja, głos zabrali obrońcy. Argumentami wykorzystywanymi przez nich w mowach było m. in. to, że w założeniu była to organizacja pokojowa, mająca na celu jedynie dobro narodu białoruskiego, a subtelną i trudną do uchwycenia jest różnica między ruchem ideowym a zwykłym bandytyzmem, o który oskarża się podsądnych. Niewłaściwym jest też podejście sądu,

traktujące globalnie wszystkich uczestników ruchu, gdyż znaczna ich część trafiła na ławę oskarżonych zupełnie przypadkowo.

Wyrok w *procesie 45* w Białymstoku ogłoszony został ósmego dnia procesu - 21.05.1923 roku - o godz. 20.00. Skazywał on: Sz. Maciejewicza na bezterminowe ciężkie więzienie, J. Iwaniuka na 10 lat ciężkiego więzienia, M. Wolfa na 8 lat ciężkiego więzienia, W. Masłowską i posła S. Baranowa na 6 lat ciężkiego więzienia, A. Stankiewicza na 5 lat ciężkiego więzienia, E. Matejczyk i K. Matejczyk na 4 lata ciężkiego więzienia, M. Grygasa, A. Horosz, C. Bartoszuka, T. Trypuza i St. Żabińskiego na 3 lata ciężkiego więzienia, G. Koledę, K. Żamojdę, A. Paruka, J. Zacharczuka, A. Niczyporuka, A. Zachożnego i D. Stasiuka na 1 rok ciężkiego więzienia. Uniewinniono 25 podsądnych.

Proces białostocki był wydarzeniem wzbudzającym powszechne zainteresowanie społeczne. Wprawdzie reporter *Dziennika Białostockiego* stwierdził, że liczba publiczności na sali rozpraw zmniejszała się z dnia na dzień, ale był to skutkiem raczej zagmatwanego przewodu sądowego, niż braku zainteresowania opinii publicznej samym procesem.

Jak należałoby się domyślać, był on postrzegany dwojako, w zależności od tego, kto zajmował się jego komentowaniem. Niezależna prasa białoruska traktowała go jako proces polityczny, będący sądem zwycięzców nad zwyciężonymi. (8) Gazety podkreślały szczególnie tendencyjne oceny procesu na łamach prasy polskiej. Według *Nowaha życcia*, działalność zbrojna białoruskiej organizacji powstańczej była efektem nienormalnego i często niesprawiedliwego dla Białorusinów stosunku polskiej administracji jak i polityki państwa. (9) Argumentem używanym powszechnie był ten, że Polacy odzyskiwali wolność w taki sam sposób, tj. na drodze powstań zbrojnych. Nie brakowało też ocen skrajnych. *Nowaje życcio* pisało w komentarzu redakcyjnym m. in.: *Dla idei narodowej Białystok* (proces białostocki - J. K.) *był pierwszą Golgotą.*

W zupełnie innym duchu utrzymane były komentarze prasy polskiej. *Świat* nazywał członków organizacji *bandą opryszków, która napadała na dwory, psuła drogi i wydawała wyroki śmierci. Stosunki panujące w organizacji określono jako zgoła pierwotne.* (10)

Anonimowy autor opracowania *Praces 45-ci biełarusau u Biełastoku* skomentował podobne stanowiska w sposób następujący: *Polska prasa świadomie wprowadzała w błąd swoje społeczeństwo pisząc nieprawdę o procesie (...). Lewicowe a nawet socjalistyczne gazety stosowały wobec procesu taktykę Piłata; nawet "Robotnik" umył ręce nabierając do ust martwej wody (...). Nie dziwi więc postawa gazet prawicowych (...). "Gazeta Poranna", dla przykładu, pisząc o Masłowskiej nazwała ją bandytką, histeryczką, sadystką, morfinistką i kokainistką.*

Dziennik Białostocki, komentując wyrok, nie ukrywał swego rozczarowania z powodu nieprawdopodobnie łagodnych kar. W dalszej części komentarza czytamy, że: *był to gest, na który stać majestat potężnego mocarstwa, które w poczuciu sprawiedliwości może pobłażać błędy obałamuconych.* W zakończeniu artykułu sprawozdawca relacjonował: *Po wyjściu z gmachu sądowego uwolnieni padali sobie w objęcia i krzyczeli na głos - Niech żyje Sąd Polski, Niech żyje Polska. To ojcowie nie sędziowie! Daj Bóg nie zgrzeszyć przeciw nim więcej. Z temi słowami i przekonaniem poszli na wieś by sławić dobroć i sprawiedliwość sądu.*

Proces białostocki był pierwszym zbiorowym procesem politycznym Białorusinów oskarżonych o działalność antypaństwową. Po nim były następne. W przeddzień 1 maja 1924 roku aresztowano w Wilnie kilkaset osób, wśród których znaleźli się członkowie KPZB i KZMB. Wszczęte wkrótce postępowanie przygotowawcze zakończyło się jednym z większych procesów politycznych połowy lat dwudziestych - *procesem 94.* W styczniu 1927 roku w Brześciu odbył się słynny *proces 133,* w lipcu 1929 w Grodnie sądzono 71 chłopów z okręgu baranowickiego. I wreszcie należy wymienić proces Sekretariatu KC KZMZB oraz proces posłów *Zmahannia.* W większości przytoczonych przykładów to nie czyny podsądnych były były brane pod uwagę, lecz ich przekonania.

Jerzy Kalina

Przypisy

1. *Dziennik Białostocki,* nr 103, 15.05.1923.
2. Tamże.
3. *Praces 45 - ci biełarusau u Biełastoku, Wilnia* 1923, s. 51.
4. Zeznanie A. Zachożnego w trakcie rozprawy sądowej, w : *Praces 45 - ci...*
5. *Praces 45 - ci...* , s. 88.
6. *Dziennik Białostocki,* 22.05.1923.
7. Tamże.
8. *Naszaje Życcio*, nr 1 , 30.05.1923.
9. *Nowaje Życcio*, nr 12, 14.05.1923.
10. *Świat*, 02.06.1923.

Z DRUKU*Z DRUKU

W cerkwi... po polsku

Język polski ma bardzo ważną zaletę: jest wspólnym językiem dla wielu narodowości wyznania prawosławnego zamieszkałych w Polsce oraz jest bardziej zrozumiały niż białoruski czy ukraiński dla przytłaczającej większości wiernych. Mając na uwadze dobro przede wszystkim chrześcijanina, a nie Białorusina czy Ukraińca, pamiętając, że idzie gra o życie wieczne, a nie o ograniczony czasem pobyt na tym świecie, możemy wybrać tylko język polski. W świetle doktryny chrześcijańskiej nie ma żadnego znaczenia ani narodowość ani język jej podporządkowany (...). Należy podkreślić, że sprawy wiary w żadnym wypadku nie można podporządkować interesom narodowościowym.

Te i inne tezy na temat przewag języka polskiego nad narodowymi językami wiernych naszej Cerkwi w Polsce, nawet nad dotychczas używanymi - słowiańskim i rosyjskim, zawarł p. Roman Bondaruk na łamach nr 2 *Wiadomości Bractwa.* Dużo by można wylać atramentu chcąc dogłębnie wejść w dyskusję na te drażliwe, aczkolwiek niezwykle istotne tematy. Nie pokuszę się na to w tym miejscu, jest to bowiem temat na solidny elaborat. Wypada jednak zaznaczyć, co następuje:

- p. Bondaruk niezwykle beztrosko operuje doktryną chrześcijańską, a już sformułowanie, że *idzie gra o życie wieczne...*, jest tego aż nazbyt jaskrawym przykładem.

- Białorusini i Ukraińcy to też, nie popełnię z pewnością dużego błędu, gdy napiszę - w ogromnej większości chrześcijanie. Dlatego też nie rozumiem jaka logika dyktowała p. Bondarukowi poniżanie ich języków narodowych na korzyść języka polskiego.

- Idąc dalej tym tropem, nie zna p. Bondaruk, albo nie chce znać, historii Cerkwi prawosławnej, szczególnie tej z okresu II Rzeczypospolitej, kiedy to tzw. *Polacy prawosławni* (czytaj: perfidna intryga państwowych służb specjalnych i administracji wojewódzkiej) solidnie przyczynili się do jej rozkładu wewnętrznego.

- Skąd pomysł uszczęśliwiania na siłę? A może lepiej by się stało, gdyby wierni sami zadecydowali, jaki język chcą mieć podczas nabożeństw w swojej Cerkwi? Doskonałą okazją do tego może się stać Sobór Lokalny przewidziany na jesień tego roku w Warszawie.

Z DRUKU*Z DRUKU

НА РОДНУ БЕЛАСТОЧЧЫНУ

Дні 21-23 верасня на доўга ўпішуцца ў нашу гісторыю і людскую памяць. Гэта былі вялікія хвіліны для беларускай грамадскасці Беласточчыны і Праваслаўнай Царквы ў Польшчы. Сын Беласточчыны, адзін са шматлікіх святых беларускай зямлі, св. Дзіцятка-Мучанік Гаўрыіл, вярнўся на сваю бацькаўшчыну. Сустракалі яго дзесяткі тысяч людзей з верай і радасцю. Будзе Ён знаходзіцца у Беластоку, ў саборы св. Мікалая. Нятленныя мошчы св. Дзіцяткі-Мучаніка Гаўрыіла і Яго малітвы хай апраменьваюць наша штодзённае жыццё, даюць моц і мудрасць. Няхай назаўсёды будзе Ён нашым нябесным заступнікам у бедах і радасцях, памочнікам і суцяшальнікам.

Святы Мучаніча-Дзіцятка Гаўрыіле, малі Бога пра нас!



На мяжы



Паломнікі ў дарозе



У кузьніцкай царкве



Уваход паломніцтва ў Беласток

Мошчы св. Гаўрыіла ўносяцца ў беластоцкі сабор

У Свята-Мікалаеўскім саборы





Перад святымі мошчамі ў кафедры

Фота Міраслава Цімашука і Пятра Савіцкага

Dziękuję całemu narodowi białoruskiemu za to, że ten niezwykle doświadczony przez historię naród, w atmosferze zgody i niezgody, wśród burz, jakże częstych prześladowań wiary, umiał ochronić święte relikwie do dziś dnia. Znaleźli się ofiarni, życzliwi ludzie, którzy nierzadko przezwyciężając trudności, przechowali je i dzisiaj oddali nam. I im nasza Cerkiew i my wszyscy oddajemy ziemski pokłon.

(Z kazania J. E. Abpa Sawy w katedrze Św. Mikołaja w Białymstoku podczas uroczystości przeniesienia relikwii św. męcz. Gabriela Zabłudowskiego.)

Wracając do prawosławnego lata...



Dzień 2 sierpnia (20. 07. starego stylu) każdego roku już od dziesięcioleci gromadzi w parafii Białystok-Dojlidy liczne rzesze wiernych. Tegoroczne święto ku czci sławnego starotestamentowego proroka św. Eliasza było wyjątkowe. Około 10 tys. wiernych przybyłych z różnych parafii, także spoza Białegostoku, świadczy o przywiązaniu tych ludzi do swej wiary, tradycji i pochodzenia.

Uroczystą Liturgię Świętą celebrowali Jego Ekscelencja Arcybiskup Sawa i Jego Ekscelencja Biskup Abel w asyście ponad dwudziestu duchownych. Abp Sawa w kazaniu powiedział m.in., iż w dzisiejszych czasach należy być szczególnie czujnym i uważnym na różnego rodzaju tendencje i zjawiska związane z życiem religijnym. Należy, jak to określił Władyka, *ispytywać duch* i mieć otwarte oczy, nie tylko te fizyczne, ale i duchowe.

Arcybiskup Sawa podziękował wiernym parafii św. Eliasza za ich gorącą wiarę i przywiązanie do Cerkwi, które w ostatnim czasie objawiło się w decyzji o budowie nowej świątyni w dzielnicy Kolonia - Zaścianki. Nie jest rzeczą łatwą rozpoczynać budowę świątyni w dzisiejszych czasach, tym bardziej, że niedawno ukończono wznoszenie nowego domu parafialnego. Nowa cerkiew jest jednak tej rozległej terytorialnie parafii potrzebna, by skrócić drogę do świątyni wiernym z Zaścianek, Grabówki czy Sobolewa. Tym większe słowa uznania należą się wiernym i duchownym, którzy ze swym proboszczem, **ks. mitratem Aleksym Nesterowiczem,** po otrzymaniu w kwietniu b.r. błogosławieństwa na budowę cerkwi, przystąpili do aktywnych działań w tym kierunku.

W chwili obecnej parafia posiada teren pod budowę - 4000 m^2 przy szosie do Bobrownik. Należy w tym miejscu podkreślić, iż **1000 m^2 placu pod budowę cerkwi zostało przekazanych bezpłatnie przez osobę wyznania rzymskokatolickiego.** Chlubny to przykład ekumenizmu w naszych dzikich czasach, niestety niezbyt powszechny. 26 lipca postawiono i wyświęcono na tym miejscu krzyż, który symbolicznie zapoczątkował budowę nowej świątyni. W chwili obecnej trwa gromadzenie materiałów budowlanych. Miejmy nadzieję, że budowa świątyni ruszy niebawem i będzie to piękna kontynuacja bogatej, choć często tragicznej 500 - letniej historii tej parafii.

***

Uroczystości związane ze świętem Supraskiej Ikony Matki Boskiej (jej pierwowzorem była Smoleńska Odigitria), przypadającym na 10 sierpnia (28 lipca starego stylu), rozpoczęły się w przeddzień pieszą pielgrzymką, która wyruszyła z parafii Haghia Sophia w Białymstoku do Supraśla. Prawie 400-stu osobową grupę pielgrzymów prowadził **o. Anatol Hajduczenia.** Miejscem odpoczynku była wieś Ogrodniczki, której mieszkańcy chlebem i solą powitali swych współwyznawców. Przygotowany poczęstunek pokrzepił siły przed dalszą trasą. W Supraślu, podobnie jak i w roku ubiegłym, pielgrzymkę spotkali mnisi z Ławry Zwiastowania N.M.P. wraz z wiernymi. Należy wspomnieć, iż grupy pielgrzymów przybyły pieszo także z Sokółki i Wasilkowa.

Cykl świątecznych nabożeństw rozpoczęło *Wsienoszcznoje Bdienije*, następnie odsłużono śpiewany akafist przed Supraską Ikoną Matki Bożej, panichidę z akafistem za zmarłych oraz, wczesnym rankiem, pierwszą liturgię. Uroczystości uwieńczyła Liturgia o godz. 10-tej odprawiona w odbudowywanej cerkwi. Celebrowali ją J.E. Abp Sawa i J.E. Abp Walentin Grodzieński i Wołkowyski.

S. N.

Fot. Włodzimierz Misijuk



Delegaci na Sobór Lokalny Cerkwi Prawosławnej w Polsce

4 września w parafii Św. Ducha w Białymstoku odbyły się wybory delegatów z dekanatu białostockiego na Sobór Lokalny Cerkwi Prawosławnej w Polsce, który odbędzie się w dniach 18-23 października b.r. W spotkaniu tym, któremu przewodniczył J.E Abp Sawa, uczestniczyło około 80 osób - duchownych i świeckich. Byli to delegaci wybrani we wcześniejszych wyborach parafialnych zgodnie z następującą ordynacją:

- parafie do 1 000 wiernych - dwóch świeckich i jeden duchowny,
- parafie od 1 000 do 5 000 wiernych - czterech świeckich i dwóch duchownych,
- parafie od 5 000 do 10 000 wiernych - ośmiu świeckich i czterech duchownych.

Natomiast wybory dekanalne odbyły się wg następujących zasad:

- dekanaty do 5 parafii - jeden delegat świecki i jeden duchowny,
- dekanaty do 10 parafii - dwóch delegatów świeckich i dwóch duchownych,
- dekanaty do 15 parafii - trzech delegatów świeckich i trzech duchownych,
- dekanaty do 20 parafii - czterech delegatów świeckich i czterech duchownych.

Niżej przedstawiamy wyniki wyborów w parafiach prawosławnych Białostocczyzny (prawosławne diecezje: białostocko-gdańska i warszawsko-bielska).

Diecezja białostocko-gdańska

Dekanat białostocki:
delegaci duchowni - ks. mitrat Jerzy Boreczko - Białystok, ks. prot. Grzegorz Misijuk - Białystok, ks. Jan Fiedorczuk - Białystok, ks. diakon Jarosław Makal - Supraśl, zastępca - ks. prot. Mikołaj Borowik - Białystok.
delegaci świeccy - Eugeniusz Czykwin, Marek Masalski, Sławomir Nazaruk, Eugeniusz Skowroński, zastępca - Michał Malofiejew .

Dekanat gdański:
delegaci duchowni - ks. mitrat Aleksander Tomkowid - Gdańsk, zastępca - ks. Witalis Leończuk - Braniewo.
delegaci świeccy - Ewa Brynkiewicz - Elbląg, zastępca - Zinaida Krajewska - Gdańsk.

Dekanat gródecki:
delegaci duchowni - ks. prot Jan Jaroszuk - Michałowo, ks. prot. Mikołaj Ostapczuk - Gródek, zastępca - ks. prot. Eugeniusz Michalczuk - Gródek.
delegaci świeccy - Zinaida Kondrusik - Gródek, Anatol Wawreniuk - Michałowo, zastępca - Walentyna Popławska - Królowy Most .

Dekanat olsztyński:
delegaci duchowni - ks. mitrat Witalis Czyżewski - Kętrzyn, ks. prot. Aleksander Szełomow - Olsztyn, zastępca - ks. prot. Jerzy Senejko - Giżycko.
delegaci świeccy - Nadzieja Bartoszuk - Kętrzyn, Nadzieja Bołtromiuk - Olsztyn, zastępca - Eugeniusz Babkiewicz - Lidzbark Warmiński.

Dekanat sokólski:
delegaci duchowni - ks. prot. Włodzimierz Misiejuk - Sokółka, ks. prot. Piotr Charytoniuk - Krynki, ks. prot. Aleksander Klimiuk - Ostrów, zastępca - ks. prot. Jerzy Sitkiewicz - Nowy Dwór.
delegaci świeccy - Leonid Pietraszkiewicz - Sokółka, Mirosław Surowiec - Samogród, Wiera Parfieniuk - Sokółka, zastępca - Jan Makac - Kuźnica Białostocka.
Klasztor Męski Zwiastowania N.M.P. w Supraślu: ks. archimandryta Miron (Chodakowski). ks. hieromnich Jakub (Kościuczuk), zastępca - ks. hieromnich Grzegorz (Charkiewicz).

Diecezja warszawsko - bielska

Dekanat hajnowski:
delegaci duchowni - ks. mitrat Antoni Dziewiatowski - Hajnówka, ks. mitrat Sergiusz Stalbowski - Nowoberezowo, ks. mitrat Mikołaj Kiełbaszewski - Kleszczele, ks. prot. Michał Niegierewicz - Hajnówka, zastępca - ks. Leonid Szeszko.
delegaci świeccy - Bazyli Ostapkowicz - Czeremcha, Michał Bajko - Hajnówka, Włodzimierz Poskrobko - Hajnówka, Sergiusz Niczyporuk - Dubicze Cerkiewne, zastępca - Włodzimierz Pietruczuk - Dubicze Cerkiewne.

Dekanat bielsko - podlaski:
delegaci duchowni: ks. mitrat Leoncjusz Tofiluk - Bielsk Podlaski, ks. prot. Jerzy Tokarewski - Bielsk Podlaski, ks. Grzegorz Sosna - Ryboły, zastępca ks. Teodor Wieremiejuk - Bielsk Podlaski.
delegaci świeccy - Leon Filimoniuk - Bielsk Podlaski, Irena Godun - Rajsk, Irena Artysiewicz - Bielsk Podlaski, zastępca - Mikołaj Kadłubowski - Podbiele.

Dekanat siemiatycki:
delegaci duchowni - ks. prot. Aleksy Niesteruk - Mielnik, ks. prot. Włodzimierz Zduniuk - Telatycze, ks. prot. Eugeniusz Zabrocki - Drohiczyn, zastępca - ks. prot. Andrzej Jakimiuk - Siemiatycze.
delegaci świeccy - Leonidas Wiszenko - Siemiatycze, Aleksander Rożuk - Siemiatycze, Sergiusz Szczygoł - Siemiatycze, zastępca - Piotr Nesteruk - Mielnik.

Dekanat narewski:
delegaci duchowni - ks. mitrat Bazyli Roszczenko - Narew, ks. prot. Aleksander Wysocki - Klejniki, zastępca - ks. Mikołaj Markiewicz - Puchły.
delegaci świeccy - Piotr Firsiuk - Klejniki, Jan Pleskowicz - Narew, zastępca - Michał Maksymiuk - Trześcianka.

Przy okazji analizy ordynacji wyborczej do soboru lokalnego nieodparcie nasuwa się pewna myśl - szkoda, że nie zapewniono w niej oddzielnego miejsca dla przedstawicieli Bractwa Młodzieży Prawosławnej. Przecież jest to organizacja, która od początku lat 80-tych przyczyniła się do zaktywizowania młodego pokolenia i włączenia go w życie Cerkwi. Namacalnym tego dowodem do dziś są pielgrzymki, zorganizowane formy wypoczynku dla dzieci i młodzieży, działalność wydawnicza i wiele innych.

S. N.

NASZY PRYCHODY

ROGACZE (Rahaczy) (dekanat Siemiatycze)
- Narodzenia N.M.P., cerkiew z 1676 r.

RÓŻANYSTOK (Krasnystok)
- Narodzenia N.M.P. z XIX w., od 1901 do I wojny światowej istniał tutaj także prawosławny monaster żeński. Obecnie w posiadaniu Kościoła rzymskokatolickiego.

RYBOŁY (Rybały) (dekanat Bielsk Podlaski)
- Świętych Kuźmy i Damiana, z 1576 r., ponadto na terenie parafii znajdują się: w Rybołach cerkiew cmentarna św. Jerzego, kaplica św. arch. Michała w Wojszkach i kaplica cmentarna św. ap. Jana Teologa, wszystkie z XIX wieku.

RYGAŁÓWKA (Ryhałauka)
- Przemienienia Pańskiego z XVII w., w dawnym powiecie Lipsk nad Biebrzą, dziś parafia rzymskokatolicka; posiadała także kaplicę cmentarną w Panarlicach p.w. Świętych Ap. Piotra i Pawła, dziś nie istniejącą.

Samogród (Samahrud) (dekanat Sokółka)
- Świętych Apostołów Piotra i Pawła z 1713 r.

SASINY (Sasiny) (dekanat Bielsk Podlaski)
- Przemienienia Pańskiego z 1613 r. Ponadto na terenie parafii we wsi Sobiatyno znajduje się cerkiew cmentarna z XVII w.

КАЛЕНДАРЫЮМ СВЯТАЎ

25.IX/8.X. Смерць вялебнага Сяргея Раданежскага (+1392).
26.IX./9.X. Смерць апостала і евангеліста Іоана (пач. II ст.).
1.X./14.X Пакроў найсьвяцейшай Багародзіцы, (нар. Пакровы). Прыхадскія святы ў: Хварошчы, Чорнай Царкоўнай, Гарадку, Боцьках (в. Андрыянкі), Дубічах Царкоўных, Мельніку, Пухлах, Зубачах.
6.X./19.X. Св. апостала Тамаша (Фамы). Асабліва сьвяткуецца ў Дубінах.
9.X./22.X. Св. апостала Якава. Прыхадское свята ў Ласінцы.
13.X./26.X. Іверскай Іконы Божай Маці.
14.X./27.X. Памяць Святых Айцоў VII Сабору з 787г.
18.X./31.X. Св. апостала і евангелісты Лукі. Прыхадскія святы ў Тыневічах Вялікіх і Плёсках.

To jakby sama natura, sam Bóg podpowiedział co robić...

Z ANATOLEM ODZIEJEWICZEM, szefem skansenu w Białowieży i przewodniczącym Białostockiego Oddziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, pracownikiem naukowym Instytutu Fizyki Filii UW w Białymstoku,rozmawia Sławomir Iwaniuk.



- Obecnie na Białostocczyźnie trudno jest zobaczyć drewniane chaty sprzed I wojny światowej, w których rodzili się nasi dziadowie. Widok drewnianego wiatraka także należy do rzadkości. Skansen w Białowieży jest tu pewnym ewenementem. Kto i kiedy zainicjował utworzenie tak nietypowego kompleksu budownictwa wiejskiego, które niemal zniknęło z pogranicza białorusko-polskiego ?

- Nie od razu ktoś tak wymyślił, że ma być skansen. Wszystko narastało jakoś w naturalny sposób. W 1978 roku przywieźliśmy wiatrak. Rekonstruując go w Białowieży oczywiście mieliśmy zamiar, ażeby zachować taki obiekt. Z drugiej strony, to nas bawiło, że będziemy mieli wiatrak i można będzie w nim odpoczywać, czy z kimś się tu spotkać. W sposób naturalny wytworzyła się grupa paru osób, które faktycznie przy wiatraku pracowały. Jeżeli chodzi o nazwiska, to najwięcej ja pracowałem, później Jurek Monachowicz, wplątany w to był Michał Bajko, bo to na jego ziemi stawialiśmy. Duże zasługi ponieśli jego rodzice, gdyż u nich przeważnie nocowaliśmy.

- Początki zawsze są trudne, ale i ekscytujące. A co później ?

- Później - zapewne już sam pamiętasz, jak zaczęli tu przyjeżdżać ludzie. Znalazło się sporo nowych osób, w których ja pokładałem jakąś nadzieję, że właśnie młodsi, może bardziej napaleni, też zechcą coś zrobić i wtenczas powstała idea, ażeby postawić jeszcze wiejską chałupę. Wówczas - prawdę mówiąc - nie miałem takiego zamiaru, ażeby na tak dużym obszarze to wszystko zbudować. Zawsze rwał się Michał Bajko, chciał jak najwięcej kupić ziemi, a myśmy myśleli ograniczyć się do niedużego placu, by zrekonstruowana była tylko jedna zagroda. Ale zaczęliśmy ten teren załatwiać i Michał Bajko kupił go w 1983 roku na siebie - bo inaczej nie było można - ale za nasze wspólne pieniądze. Później nam to przepisał i tak wygląda to od strony formalnej.

- I dopiero po tym fakcie przybył tu następny obiekt ?

- Tak, w 1984 roku nabyliśmy dom w Białej, który stał prawie po sąsiedzku z przeniesionym wcześniej wiatrakiem. Zaraz potem doszedł mały wiatrak z Orli oraz spichlerz z Widowa. Stodołę kupiliśmy w Koszelach, rok po drugim wiatraku, później nabyliśmy drugą chatę w Klejnikach. W trakcie tych prac ściągnęliśmy sporo eksponatów będących wyposażeniem wiejskiej chaty i całego gospodarstwa chłopskiego. Mamy jeszcze jeden dom, rozebrany, który na razie leży w szopie.

- W ciągu kilkunastu lat działalności nazbierało się tu - w Białowieży - sporo zabytkowych obiektów. Być może uratowaliście je przed zniszczeniem. Jaka jest ich wartość ? Który jest najcenniejszy ?

- W tej chwili skansen stanowi już pewien kompleks i wszystkie obiekty są równie cenne. Wyrwanie stąd któregoś wprowadzałoby jakąś lukę. Mnie się wydaje, że właśnie w sensie kulturowym, duchowym, intelektualnym, skansen jest cenny, bo ludzie przychodząc na ten teren od razu zmieniają swoje nastawienie do wielu rzeczy, troszkę jakby się wyłączali z codzienności obcując z atmosferą przeszłości, z czymś co nie ma elementów materialnych. Ja myślę, że taką rolę powinien spełniać skansen. Nie tylko powinien dawać namacalny przykład życia przodków, ale jednocześnie dawać poczucie więzi z naszą przeszłością, by ludzie zaczęli zastanawiać się, co ich czeka i kim są. Takim chciałbym widzieć skansen i utrzymać go jako całość, tym bardziej, że to nie było zrobione tak jakoś z planem, to jakby sama natura, sam Bóg podpowiedział co robić.

- Ale sporo osób uznaje całą tę inicjatywę za zbyteczną. Czy praca w skansenie nie była stratą czasu ?

- Ja uważam, że nie miałem straconego czasu, dla siebie zawsze miałem tutaj czas konstruktywny, poczucie, że na darmo go nie marnuję, chociaż musiałem odkładać czasem rzeczy dla mnie bardzo cenne - życie rodzinne oraz pracę zawodową, a mam zawód, który naprawdę lubię.

- Przyjeżdżając do Białowieży, zawsze spotykałem tu ludzi zwiedzających skansen. Jakie wrażenie wywiera on na turystach, a wiem, że dużo osób przyjeżdża z zagranicy ?

- Zaczynając od Białowieży, to przypominam tylko kilka przypadków zainteresowania się skansenem i to nie tyle mieszkańców, co chłopców z Technikum Leśnego, którzy tu przychodzili. Mieszkańcy osady, czasem przechodząc, śmiali się, że starą chatę kryjemy słomą. Teraz, jak powstał już ten kompleks, to żre ich zwykła zawiść, piszą na przykład donosy. A ujmując sprawę szerzej, to przyjeżdżało tu sporo ludzi pomagać nam budować.

Przy okazji ludzie ci mieli możliwość się spotkać, odpocząć przy ognisku - mieli jakąś rozrywkę i przyjemnie spędzony czas. Pochodzili głównie z Białostocczyzny, ale wśród nich zdarzali się także Polacy. W Białowieży skansen najbardziej podoba się ludności polskiej - pracownikom naukowym PAN i Uniwersytetu Warszawskiego. Inni, znajomi, także to doceniają. Nie powiem jednak, ażeby masowo odwiedzali to miejsce ci, co przyjeżdżają do Białowieży na tak zwaną kawę do *Iwy*, a takich jest większość. Jak podchodzą do skansenu, to spoglądają w naszą stronę z wyższością, że faceci, czyli my, mamy coś nie dobrze z głową, dając oczywiście rady, najczęściej niedorzeczne.

- Rozumiem, że osoby te pochodzą głównie z Białostocczyzny, a co z innymi?

- Turyści z dalszych regionów kraju trafiają do skansenu dość często, ale w większości przypadków nie przychodzi im do głowy, że jest to teren prywatny, więc pozwalają sobie na wchodzenie bez pytania do wewnątrz obiektów i nawet na niemówienie *dzień dobry*. Największe zdziwienie budzi w nich to, że na ścianach chat napisane jest coś *po rusku*: w Polsce i po rosyjsku - skąd się tu takie wzięło ? A napisy te robiono przecież wtedy, gdy wyświęcano dom - w jednym przypadku w 1901 roku /chata z Białej/, w drugim w 1893 roku /chata z Klejnik/. Ponadto na każdej ścianie są wypisane imiona ewangelistów.

Ale chyba najbardziej skansen ceniony jest przez turystów zagranicznych, przyjeżdżających z Zachodniej Europy, Ameryki, którzy nie mają u siebie tego typu architektury, więc wydaje się to im ciekawe, egzotyczne. I faktycznie, fotografują poszczególne obiekty, zadają pytania, a my staramy się im przekazać informacje o skansenie oraz przy okazji o naszej mniejszości narodowej. Prowadzimy tu książkę pamiątkową, w której jest mnóstwo wpisów, bo odwiedziło skansen także sporo oficjalnych gości, m.in. arcybiskup diecezji białostocko-gdańskiej Sawa, czy ostatnio ambasador Rosji. Skansen robi wrażenie jako wizytówka naszej ziemi, poza tym, mi się wydaje, że jest ładny - jest świetnie usytuowany w dolinie rzeki, z jednej strony olbrzymi las, z drugiej ścisły rezerwat, no i te budynki, które nie są stłoczone - samo to prawie wyszło. Skansen jest nieduży - jeżeli weźmiemy pod uwagę standardy krajowe - ale ma on swoją własną atmosferę. Jest ona istotna, bo to jest żywy skansen, to nie jest tak, że stoją budynki pod kluczem i przychodzi się je oglądać, tu przyjeżdżają i żyją ludzie - to jest istotna różnica.

- Pierwszą chatę stawiano z takim zamysłem, by odtworzyć całą zagrodę.

- I tak jest, gdyż w jednym miejscu stoi chata, stodoła, studnia, spichlerzyk, brakuje tylko chlewów. Ale można je dobudować za chatą, możnaby jeszcze posadzić kwiaty, dobudować jeszcze drobne rzeczy, a nawet rozstawić jakiś wóz drabiniasty na lato. Do tego wszystkiego potrzeba niestety czasu, ludzi i cierpliwości. Myśmy dotychczas szli na budowanie tego kompleksu, mniej uwagi poświęcając na urządzanie chat, czy zagród - ale to się zrobi.

- Wszystkie osoby, które parały się budową skansenu nie są w tym względzie profesjonalistami, praktycznie jest to hobby, a ludzie dopiero uczyli się stawiając te obiekty.



- Ja ci powiem - większość ludzi jest ze wsi. Tak, czy inaczej, byli już czegoś nauczeni. Niektórzy młodsi - może i nie z wioski - ale przy tych starszych nauczyli się. Poza tym, jak coś wychodzi to ludzi wciąga. Człowiek wtedy się uczy, kiedy to co robi mu wychodzi, a wychodziło - tak, czy inacze,j wychodziło. I nawet nie wiem, czy to jest hobby tych ludzi - to jest część ich życia. Miłość do skansenu przenosi się głębiej, bo człowiek czuje więź z pokoleniami, nawet poszukiwania tych budynków, dopytywanie się jak to kiedyś było, to tylko poszerza naszą wiedzę.

- Ale mamy przykrą sprawę, która zaczęła się przed rokiem, kiedy to mieszkańcy Zastawy - części Białowieży sąsiadującej ze skansenem - napisali protest i jeżeli zostanie on przez władze uwzględniony, to skansen przestanie istnieć.

- Jest mi niesamowicie przykro, że ci ludzie nie rozumieją i nie cenią wartości skansenu, że pochłania ich bardziej uczucie zawiści, jakaś małostkowość, że obcy lepiej to czuje, a oni tego nie czują. Jeżeli ci ludzie dopną swego i podważony zostanie notarialny akt kupna ziemi, na której stoi skansen, to będzie on rzeczywiście zlikwidowany. Dla mnie stanie się to osobistym dramatem, bo to już nie tyle, że skansen przestanie istnieć, ale w sposób dobitny, na faktach zostanie udowodnione, że nasz naród sobą nic nie reprezentuje - jako naród - że dominują w nim masy ciemnych, zawistnych ludzi, niezdolnych zostawić po sobie nawet pamięci. I będzie mi wstyd się przyznać, że ja do takiego narodu należę.

- Miejmy jednak nadzieję, że tak ponure zdarzenie nie nastąpi. Jak widzisz przyszłość skansenu - ale tą lepszą ?

- Przydałoby się tutaj jeszcze kilka obiektów. Trzeba by postawić jakąś kuźnię, także młyn wodny, który nawet już namierzyliśmy. Ale w sytuacji jaka jest zastanawiam się, czy warto rozwijać skansen.

- Myślę, że skansen to olbrzymia i wspaniała robota, wypada tylko życzyć pomyślnego rozstrzygnięcia tego - miejmy nadzieję - nieporozumienia. Dziękuję za rozmowę.

Fot. Sławomir Iwaniuk
Wiesław Choruży

PS. W następnym numerze opublikujemy dokumenty, które naświetlają nieporozumienie wokół skansenu.

SOKRAT JANOWICZ

DOLINA PEŁNA LOSU

Porę sprzętu zbóż, młócki i wykopków kochałem chłopską miłością, w której nic tak nie waży, jak okazja najeść się do syta. Wówczas ojciec nie musiał dwa razy powtarzać zawołania, bym poszedł naciąć sieczki, co uchodziło za rodzaj dziecinnie lekkiej roboty. Po skrupulatnie wymiecionym klepisku poznawano porządnego rolnika. Bowiem od tego miejsca wybite z kłosów cepami ziarno poczynało swą życiodajną wędrówkę, aby znaleźć się wreszcie na stole pod postacią upragnionego bochna, przykrytego obrusem. Pożywano jego grube kromki z mlaskaniem i pomrukami zadowolenia. Jako dodatek do kapuchy lub barszczu z czerwonych buraków. Przyjmowany bez porównania chętniej, aniżeli micha parujących kartochli, chociaż zdarzało się, że i ze skwarkami; gęściej nakrapiano nimi tam, gdzie sięgała łyżka gospodarza. O dzieci zanadto nie dbano, nie one były przecie najważniejsze, nie z ich pracy rąk było co do garnka włożyć.

Młodsi ode mnie nie są w stanie dzisiaj wczuć się w ów nastrój w stodole założonej po same szczyty snopami żyta, owsa, jęczmienia, i pszenicy; sianem, koniczyną, seradelą, wyką, grochem. W rozwartych wierzejach widać skulonych w chłód oraczy w dalekości, siąpi deszczyk, niczym chmara komarów nie zdmuchana przez wiatr, wylegujący się w jarach za cmentarzem... Wokoło głuchota przedzimy, zszarzała zielenina, bezgwar i leniwe poszczekiwanie w bałaganie zagród. Stoję oto oparty plecami o stronę, przecieram w palcach złocistą pszenność, wydmuchując z niej plewy, i zapamiętale przeżuwam, mając w wyobraźni młyn Chachała, bielistą pytlowankę i bułki w kolędowanie. Ciepło mi i utulnie. A najwspanialej tutaj w zawieruchę lutową, kiedy świat dostaje obłędu, a jego bogi z wyciem mkną na pohybel. W podstrzeszu kryją się wówczas wróble i kawki, nie płochliwe wtedy, aliści w napięciu błyskające paciorkami oczek i drobiące w najdalsze szczeliny.

W jakiś rok czy dwa po wydrapywaniu sobie władzy zaczęła się moda na sady. Raptem pełno rozmawiania o sortach jabłoni i grusz, tudzież śliw. Na gwałt nabywano sadzonki u ogrodników Hanackiego i Tryzny. Broniły się przed tym opętaniem kobiety, dostrzegając zagrożenie dla ich grządek z marchwią i pietruszką. Obsadzano zatem zastodola i drogi dojazdowe, w czym powoływano się na przykłady, podpatrzone w Niemczech przez tych, co przeszli niewolę albo przymusowe roboty (przebąkiwano jużci o truskawkach i pomidorach, lecz nieśmiało). - U Niemca szosy zasypane opadłymi jabłkami i gruszkami! - A u nas? - Ano łajnem... - Tamoj, u nich, bierz i wcinaj, ile chcesz, ino nie zrywaj. - Pewnie, owoc - nie gówno...

Na kwitnienie i owocowanie młodniaku trzebaż poczekać. Wydawało się, że będzie to fajne czekanie, niczym rodziców na wesela dzieci, a dziadków na rodzenie się wnuków. Ani przeczuwano, jak niedalekie są gody demonów zła i wszelkich dopustów. Wychodzone sadki zdziczeją, opola porosną jałowcem, domostwa zostaną porzucone, ogrody pokryją się buszem, w odleglejszych ruinach pojawi się puszczański zwierz, jak ongiś wilki i niedźwiedzie w wytrzebionym przez czeską pożogę Gnieźnie (to z historii Polski, kiedy jeszcze nie nazywała się Polską).

Była też wielka niecierpliwość z przeczekaniem swego dzieciństwa i młodości, by pójść na swoje i stać się gospodarzem-haspadarom. Wcześnie to się zaczęło u mojego pokolenia, w uczęszczanie do czwartej klasy podstawówki. Listonosz przyczynił się do tego, u mnie konkretnie, niestrudzony namawiacz do czytania "Rolnika Polskiego". Więc zaprenumerowaliśmy, trochę w obawie, by nie narazić się mu, boć Polakiem był, i to przedwojennym, a nie takim dzisiejszym. A może przeważyła zwykła ciekawość, co tam piszą? Kiedyś były one drogie i zerkało się na nie raczej z daleka, u tych lepszych panów. Wertowałem tylko ja, bo nawet te kościelne Polaki nie posuwali się poza sylabizowanie. Wielu szło w nasz dom, a ja zasiadałem do stołu, plecami do rozgrzanego pieca, podkręcałem knot w lampie naftowej, i gładko deklamowałem, jak leci: od angloamerykańskich kombinacji w Trizonii do nawożenia pod oziminy i korzyści z uprawy buraka cukrowego. Wybuchały niesnaski, gdy jednocześnie wysłuchiwano BBC ("Nadajemy wiadomości dobre, czy złe, ale zawsze prawdziwe", - natarczywie zapowiadał spiker). Mianowicie coś nie grało z tymi nazwiskami, najczęściej z Czerczylem, o którym w "Rolniku" ani słówka, natomiast za dużo o jakimś innym, o Churchilu... Wiarygodność gazety spadła do porad agronoma, i też nie na długo, nie bardzo bowiem wiadomo było, co to jest - superfosfat, azotniak, amoniak, i takie różne wymysły. Z maszyn rolniczych uwierzono w żniwiarkę, oglądaną we dworze. Kombajny jednoznacznie uchodziły za bolszewickie dziwactwo dziela pognębienia chłopa i wyniszczenia ziemi... Z zaskoczeniem wydukałem pewnego razu, że wynaleźli je Amerykańce. Po konsternacji uspokojono się: ktoś z gwarkujących w powieczerzu wydedukował, że to maszynisko sprytnie podrzucono Ruskim, niczym jakąś stonkę ziemniaczaną, na którą już pomstowano w rozgłośniach Moskwy i Warszawy, ale której nie widziano póki co.

Nosiłem na sprzedaż jaja do sklepiku. Wisiało w nim hasło: Mleko - jaja - drób. I tu byłem górą: ja jeden, prócz sprzedawcy, wiedziałem, że - drób, to kury, a nie żadne pierze, jak przekonywali mnie inni, jeno muśnięci ambicją rozumienia po polsku. Naśmiewanie się w Gdyni z naszego wysławiania się pod Białymstokiem jest na kilka dziesiątek lat spóźnionym refleksem humorystycznym. - Sledzie jest? - Są. - To poprosze dwuch.

Podwórzec zastawił ojciec chlewem. Ledwie starczało miejsca na przejście dla owieczek, krasuli i jałówki, świni z krzyczącym warchlactwem. Uwziąłem się posadzić w tej ciasnocie malinówkę i antonówkę, oraz krzak czerwonej porzeczki. Mój zamiar podobał mu się i nie. Marudnie zbijał płot, bo nie miał z czego.



Wtedy fotografowano się nie na tle domów, bo jeszcze nie było czym się chwalić, lecz właśnie sadów jako ówczesnego znamienia zamożności albo nawet i niejakiej pańskości. Widzimy tuż powojenne wesele, ślub prawosławnego andersowca z Kruszynian ze swojaczką krynecką autora (stoi oto z prawej strony jako jedyny w tym orszaku dzieciuch).

→

Budkę dla szpaków zamocowałem na żerdzi, na której wisiała antena do trofejnego "Philipsa", oddanego nam za pół litra przez sołdatów. Zamiłowanie ptactwem o mało nie uczyniło ze mnie gołębiarza; na ten moment wujek mi coś wytłumaczył, ładnie wyheblowawszy przy tym szpacznik. Ustawiano je równie namiętnie, pewnie z potrzeby ptasiego śpiewu , uroczo uzupełniającego planowaną idyllę... Haspadar ze mnie miał być następujący: wżenić się tak, by ojcowiznę zwiększyć do umiarkowanej ilości ziemi ornej, obowiązkowo z miłym dla dzikiej zwierzyny laskiem i łączką obok, nadającą się do wykopania na niej sadzawki, takiej karpiówki, od której ciągnąłby się sad z wiśniami i królewsko pysznymi jabłoniami u ganku, pomyślanego na wzór ilustracji do jakiegoś opowiadania z życia rosyjskich sfer wyższych, kiedy żył wielkopańsko elegancki Puszkin.

Za smarkaty do sierpa i kosy, zwijałem się przy żywym inwentarzu. Znosząc przygadywania kolesi:

- Ino obacz, jak ten wieprz ryj krzywi na ciebie...

- A czemu?

- A temu, że widzisz mu się jako prosię, he-he!

- Posłysz, nioska gdacze w pokrzywach...

- No to co?

- A to, że nie podobają się jej sposobione przez ciebie gniazda z desek jak to w książkach uczonych wyrysowane, he-he!

- Wiesz, sen miałem dzisiaj o tobie...

- Czyżby?

- A tak: podchodzi do ciebie sam Stalin i rzecze w te słowa: "Każdy dobry gospodarz wart jest Syberii". He-he.

Chwyciłem się tego motywu, miewając niejakie kłopoty z żartowaniem z powodu swojej jąkawicy.

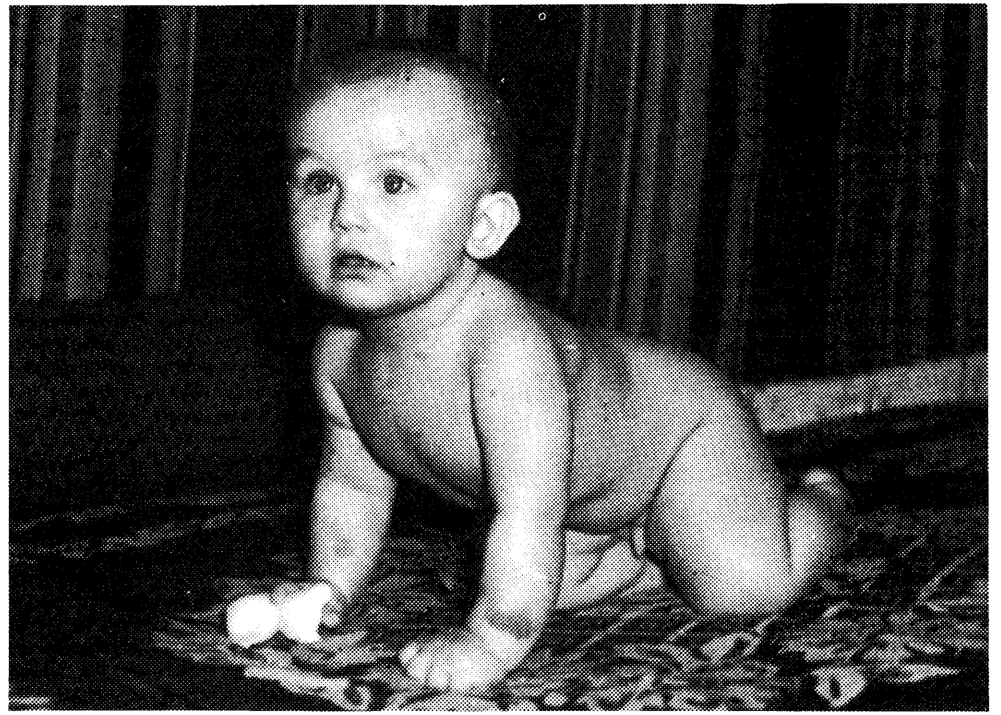
- Odpowiem ci, że Stalin jest Gruzinem i nie rozumie po naszemu.

Chłopaczysko z sąsiedztwa zamigotał powiekami:

- E-e, coś ty! - odzyskał rezon. - Jak umyślił Rosję zgnoić, to i po rusku wyuczył się. Piska w domu radio i nie słyszałeś, jak zasuwa on rozhowory?!

***

Dwunastoletni, upatrzyłem kandydatkę na narzeczoną. Każdy kawalerczuk chadzał za swoją. No to i ja, chociaż niezupełnie: ona o niczym nie wiedziała; żeby przynajmniej domyślała się. Bo i skądże?! Szpetnie jąkałem się; kalectwo szczególnie dokuczliwe, gdyż dające jakąś nadzieję na pomyślny obrót. Piękna Cholewka ze swym przykrótkim kulasem natomiast brylował swobodnie, nie licząc na to, że dorośnie mu kości. Glancował, popluwając, wyłatane buty, które przypadły mu po nieboszczyku wuju, karłowatym i wrzaskliwym jak to śmieć, po ciemku korzystającym z przyzwoleń litościwych wdów. Kopnął w kalendarz - podobno - także nie u siebie... Piękna Cholewka nie dopowiadał tej kwestii, urywając ją na łobuzerskim wykrzywieniu swej mordki, smakowicie smarkając na stronę,co było jego sposobem na to, by powstrzymać się przed rechotem. Nie uchodziło rżeć, jak ten, kto nic nie wie. Mieć kobietę, to nie przelewki. Gapiąc się na niego i na jego wygadanie, niejasno przeczuwaliśmy, że jednak buja, ale tak prawdziwie, że brało nas zawstydzenie na sam domysł, iż może on połapać się w tym naszym niedowierzaniu. Przy czym byliśmy zaprzątnięci domniemywaniem, o co właściwie chodzi babom i chłopom w tym szczerzeniu zębów, poklepywaniu po zadkach i udach, przyduszaniu w zakątkach, wzajemnym ściskaniu się i całowaniu?... Udawaliśmy obytych, o nic nie rozpytując wprost, najwyżej czyniąc aluzje między sobą do widywanych na pastwisku scen z ogierem i kobyłą. Dojrzewanie ledwie dotykało nas nieznacznymi trądzikami, więc rozwiązania zagadki nie wiązaliśmy z zachowaniami żywioły. Pomimo, że ci najbiedniejsi - z kurnych



Skąd się biorą dzieci, dowiedział się autor dopiero po młodym ożenku. Na zdjęciu: jego pierworodny.

chałupek - niekiedy, mgliście, przypominali sobie przedranne przebudzenia od tajemniczego tumultu na posłaniu rodziców, dziwnie jakoś nie podobnego do zadymek połajankowych. - At, bajerujesz! - Ale skąd biorą się dzieci? - I dlaczego Wala zwiewała aż na ogrody, jak stary Klim wpienił się na jej brzuch? - Pewnie sraczka ją wzięła...

Nie, nie mieściło się w pale, że to tylko różnica w nazwie: oźrebienie się - wycielenie się - wykocenie się - oprosienie się... Człowiek jednakowoż rodzi się; tak mówi się i w metrykach stoi. To chroniło przed szokiem. Przysparzało godności, mimo że bez odpowiedzi na dręczące pytanie. - Ożenisz się, to zobaczysz, - docinał Piękna Cholewka. Coś sprośnego a i obraźliwego wyczuwało się w nim. No, niech sobie trzepie jęzorem. Wie, że niczego dobrego nie spodziewa się. Któraż to zechce za niego pójść? Musi poszukać takiej, jak on sam. Trudna sprawa, felernych dziewczynisk nie widać. Wystrzegają się, czy co? Bóg w niebie tak zrządził?

Moją kobietką powinna zostać blondaska Alesia. Może i za ładna dla mnie, z liczkiem bezpłciowego cherubinka, kruczowłosa i pulchniutka, z toczonymi łydkami (detal istotny). Celnie mierząc śnieżką w prawą, zwróciłem na siebie - inaugurującą zaloty - uwagę. Duma rozpierała, gdy doszło do mnie, że od tego mojego rzutu nosiła plackowaty siniec. Były i inne osiągnięcia. Mierzyłem bez pudła z gumowej procki, trafiając utwardzonymi śliną skrętami papieru w niebieską kokardę na jej puszystym uczesaniu. Sukces, być to może, nie całkiem pewny, ponieważ zerkała ona w tym swoim zabawowym przestrachu nie w moim kierunku... W sprycierskich popisach plasowałem się na końcu, i nie na nie stawiałem. Alesia wiodła prym śród tępaków klasowych. To pewniejsza szansa dla mnie; do piątkowiczów aspirowałem, stękliwie imając się czwórkowych pozycji w dzienniku pana. Gubiło mnie obrzydzenie arytmetyką i gramatyką, błyskotliwie wetując za to w przedmiotach historii, geografii, literatury i w rysunku. Nie brakło mi animuszu odbębnić na głos zadane do domu wypracowanie z polskiego, którego nie napisałem, trzymając tymczasem przed oczyma zeszyt z czystymi kartkami. Bez podejrzeń szło, moja jąkawica bowiem dawała mi okazje do pauz, w mgnienia których bystro konstruowałem kolejne zdanie. Nie sprawdzano mnie, najoczywiściej przez delikatność. Zapracowywałem się przy końcówkach okresów, kiedy musiałem na gwałt zapełniać pusty kajet, by móc oddać go do przejrzenia. Nie przepisywałem od kolegów, aby nie zdradzić się. Obawiałem się zawiści, wiedząc, że jest ona ideologią zdrady.



Abiturient Technikum Elektrycznego w Białymstoku Sokrat Janowicz w ulubionej pozie miczurinowca, na stancji uczniowskiej u Klemensiewiczów na nieistniejącej dzisiaj ul. Łowickiej (przy końcu ul. Bema). Był kiedyś taki jeden, Iwan Miczurin zwał się, wynoszony przez propagandę na sadownika wszechczasów.

Alesia była zbyt leniwa i nieuważna, by mogła zainteresować ją moja - nieśmiała zresztą - oferta pomocy, tj. korepetycji. Po co jej to, jeśli na lekcjach jest lżej, aniżeli w domu: biec na pasionkę, pomagać matce przy pieleniu, ciąć zielsko do koryta. Gotowa powtarzać klasy aż do wyjścia za mąż. Uderzyłem zatem w inny ton. Zoczywszy, że patrzy się marzycielsko na barankową podobiznę Puszkina, być może jako na swego imiennika, chwyciłem się pomysłu zostania poetą. Nie miałem rozterek z włosami, strzyżono uczniaków do łysa. Wiersze zaś stanowiły drobnostkę. Niejako za pierwowzór przyjąłem poezjowanie jurodiwego Kurcza z rozwichrzoną brodą, zakrywającą piersi i brzuch. - Za carom pili czaj ź pirahom, Jak byli Palaki - jeli chleb trajaki, A kali pryjszou Sawiet - ahledzieła sraka świet!

Sięgnąłem do tematyki wznioślejszej. Zrymowawszy przebieg Bitwy Stalingradzkiej, i zgrabnie po polsku, przepisałem to to kaligraficznie. Ładniutko, literka w literkę z zawijasami. Podrzuciłem dziełko do tornistra Alesi na dużej przerwie, kiedy w zgiełku wybiegano na plac, a salkę wietrzono. Lecz ten mój niedbaluch - nie zajrzał, gdzie trzeba. I nazajutrz nie spostrzegłem miłego zakłopotania na jej bezchmurnej twarzyczce. Znaleziska nie odkryła! Co było począć? Zasiadłem do tworzenia drugiego, o perfidnym Hitlerze.

- Hitler nie padabajecca, - dotarło tym razem do niej. - Ja pra lotczyka chaczu, - złożyła mi zamówienie, i parsknęła śmiechem, przy czym podsunęła mi pod nos taką figę, że już czterdziesty czwarty rok ją pamiętam, szyderczo-babską u tego podlotka, niczym skręt z machorki w buzi pędraka. Uczucia miłosne we mnie cofnęły się w swym rozwoju. Widocznie nie pora była na nie.

cdn.

Sokrat Janowicz

ŻEBY ŚWIAT LEPIEJ POZNAŁ BIAŁORUŚ

Pośpieszcie się! O 10 godz. oficjalne rozpoczęcie. Powiedział do spóźnionych młodych Białorusinów z Białostocczyzny mężczyzna w lśniącej gali. Spóźniliśmy się o dwa dni, ale dostojne spotkanie przyszłych uczniów z **MSZB - MIŻNARODNAJ SZKOŁAJ BIEŁARUSISTYKI** - dopiero dziś, w poniedziałek 3.08. 1992 r.

Ładny dwupiętrowy budynek przy ulicy K. Marksa w Mińsku. Bądź, co bądź - dawny gmach szkoły partyjnej nomenklatury. Od dwóch lat ma tu swoją siedzibę filologiczny fakultet.

[...] Zautra pojdzia u szkołku ich synok Ihnatka. Tym wierszykiem przywitał uczniów dyrektor MSZB **Włodzimierz Nawumowicz.** Ihnatkau z całego świata. I Ryhora z Kanady, i Jurku z Belgii, i prof. Ali z Kairu, i prof. Biedera z Austrii ze swoim studentem Haraldem, i prof. Dolgana ze Slovenii z córką, i panią profesor z Niemiec, i studentów ze Szwajcarii - Rosmarie i Paula, i wielu Polaków - asystentów i studentów z Lublina, Warszawy, Białegostoku, pana Zygmunta z Olsztyna, i Białorusinów - studentów z Białostocczyzny. I wleciała do auli *Miedunica - narodny kalektyu* z Mińska. Tym dalekim *zamiażnikam* zaświeciły się oczy. Taka dziwosność. A my - Białorusini z Białostocczyzny dumnie podśpiewywaliśmy razem z chłopcami i dziewczynami w rubaszkach. U nas - co większa wieś, to i *narodny kalektyu*.

Dostaliśmy rozłożyste programy MSZB. Na 25 dni - od pierwszego do dwudziestego piątego sierpnia. 8.30. - śniadanie. 10.00 - 12.30 - praktyczny kurs języka białoruskiego. 12.30 - 13.30 - wykład. Potem obiad i różne rozmaitości przeplecione kolacją. Szukaliśmy w bogatym programie wolnego czasu. Mało. No to będziemy się uczyć. A znajomi przed moim wyjazdem mówili: *zwariowałaś, jedziesz do Mińska na nauki? Półmetek wakacji...* Zwariowałam.

Młoda Republika Białoruś ciągle pyta: *W jaki sposób mógłabym błysnąć w wolnej rodzinie europejskiej? Przecież i ja mam niezliczone bogactwa, które mogą zwabić wielki świat i ludzi na tym świecie. Mój język, historia, kultura, literatura, tradycja... To moje największe skarby.* Żeby świat wiedział więcej o Białorusi! To przyczyna narodzin MSZB. I jej hasło. Dwa lata temu utworzono katedrę białoruskiej mowy i literatury. To ona wzięła na swoje barki utworzenie **Miżnarodnaj Szkoły Biełarusistyki**. Jak się okazało, w środowisku slawistów żyło i ciągle żyje zainteresowanie jednym z najbardziej unikalnych języków świata - językiem białoruskim. Zainteresowanie białoruską nauką i kulturą. I MSZB w ubiegłym roku po raz pierwszy zorganizowało letnią szkółkę dla międzynarodowców. Dziś MSZB ma szerokie kontakty z większością słowiańskich i ogólnoedukacyjnych komórek w Europie.Pierwszymi słuchaczami MSZB byli naukowcy z Polski: doktor **M. Kondraciuk** z Warszawy, prof. **A. Bartaszewicz** z Warszawy, prof. **B. Frankowska** ze Szczecina, **T. Lewaszkiewicz** z Poznania. I w tym roku MSZB również rozesłała informacje do Instytutów Filologii Słowiańskiej na całym świecie i do prasy białoruskiej. Od 1 do 25 sierpnia miła kadra MSZB na czele ze swoim dyrektorem przykryła szerokim płaszczem opieki swoich nowych Ihnatkau.

- Dobraje ranicy! - Dobroje utro! Odpowiada portierka naszego luksusowego internatu. - *Zdrastwujcie!* To pan portier z uniwersyteckiego budynku. Dopiero nasi znajomi cudzoziemcy z MSZB odpowiadają po białorusku. I nasza *nastau-*

nica. To smutne, ale to Mienszczanom przydałyby się kursy *rodnaj mowy*.

Jesteśmy rozlokowani w trzech grupach, a to ze względu na różną znajomość języka białoruskiego. Przerwy podczas zajęć. Spotykają się początkujący ze średniakami. *Dziau-czy-na* - przeciąga każdą sylabę Ryhor z Kanady. Jurka z Belgii i Marija ze Slovenii śmieją się i też powtarzają poznane przed chwilą słówka białoruskie. Śmiejemy się wszyscy razem. Jak im się wiedzie z nauką? *Ciażko, ciażko* - odpowiada Jurka. Ta trójka nie zna języka rosyjskiego. Ryhor i Jurka mają ojców Białorusinów. Trochę rozumieją, ale z mówieniem po białorusku to już gorzej. Ojczysty język Mariji należy do tej samej rodziny, co i język białoruski. Dobra, stara słowiańska rodzina.

Dużo wykładów było poświęconych jednemu z członków tej wielodzietnej rodziny - językowi białoruskiemu. To już staruszka, prawie 800 - letnia. Jak można było wierzyć w to, że ludzie zapomną o czymś, co istnieje w nich od XIII w. To przecież język białoruski był językiem państwowym w dawnym Wielkim Księstwie Litewskim. W księgach tego Księstwa nie ma ani jednego papierka napisanego po litewsku. O tym dowiedzieliśmy się z wykładu Mikołaja Jermałowicza. To właśnie ten naukowiec zahipnotyzował nas wszystkich wykładem *Starażytnaja Biełaruś*. Swoją przekonywującą barwą głosu opowiadał o początkach Białorusi. Głośno wykurzał fałsze z historii. Tłumaczył rękoma, spontanicznie. Planowo wykład trwa tylko jedną godzinę, a on mówił, mówił, nie zerkając nawet na zegar. I tak nagle musiał powrócić z XIII - wiecznego grodu Mindouha do Mińska 1992 r. *Jeszcze tyle rękopisów do przetarcia. Jeszcze tyle chciałoby się napisać. Ale oczy...* Mówił do austriackiego profesora, który bardzo zainteresował się białoruskim uczonym. Mikołaj Jermałowicz ma za sobą wiele lat w zakurzonych archiwach i dziś prawie nic nie widzi. Podawaliśmy mu łyżkę, widelec.

Uczyliśmy się. Były nawet prace domowe. Ale uczniowie MSZB mieli też poczuć duszę Białorusi. A przecież z Mińska bardzo skutecznie wyganiano starodawnego ducha. Nie starczyło mu miejsca w ciężkich, ogromnych, monumentalnych, socrealistycznych budowlach. I tych przymiotników za mało na określenie tego ogromu. Sierpy ze zdobniczych płaskorzeźb tylko czyhały na głowę ducha. Jak się pojawiał, to ciach po głowie. Siedział więc biedny skulony w starych *letopisach*. Teraz coraz częściej podlizują się do niego i proszą - *wróć!*.

A on najbardziej lubił i lubi gnieździć się w ruinach starych zamków, pod wiejską strzechą, na brzegu Niemna.

c.d. na str. 24

Rubieżom nikt tutaj nie zagraża

Zainteresowałem się inauguracyjnym zeszytem *Rubieży* - w zamyśle: kwartalnego pisma poświęconego historii, tradycji i kulturze polskiej w regionie. Znalazłem sporo ciekawego w nim do poczytania, ale, jednocześnie, uderzyła mnie bardzo amatorska robota redaktorów tego wydania. Nie mówię o braku korekty, która jakoś w ogóle zniknęła z praktyki prasowej dzisiaj... Redakcja marnotrawi znakomite materiały, zamieszczając je w stanie surowym, niczym w jakimś zbiorku dokumentalnym przeznaczonym dla potrzeb naukowców (co nie może rokować *Rubieżom* poczytności na skalę społecznie widoczną). Przykładem dobrego natomiast potraktowania treści jest tekst Janusza Figury i Zdzisława Gwozdka - *Stan i perspektywy badań nad białostockim okręgiem ZWZ/AK.* Sięgający po to opracowanie czytelnik jest kompetentnie wprowadzony w temat i otrzymuje rzeczowe objaśnienia omawianych zdarzeń; cenne to zwłaszcza dla młodszych roczników, spoza środowiska weteranów, dla których przecież historia sprzed pół wieku nie jest czymś książkowym.

Zupełnie puszczono na żywioł publikację dokumentacji związanej z delimitacją granicy państwowej na odcinku polsko - białoruskim, czego nie da się akurat powiedzieć o prezentacji archiwaliów Narodowych Sił Zbrojnych w tymże rozdziale, z przyzwoicie napisanym wprowadzeniem pióra Kazimierza Litwiejki. Właściwie każdorazowo rzuca się w oczy bezradność autorów *Rubieży*, ilekroć ocierają się oni lub dotykają problemów białoruskich. I tylko w lepszym wypadku zachowują względem ich pozycję wiele mówiącego dystansu, jak to uczynił Jerzy Zieleniewski, oddając do druku odnośną korespondencję administracji wojewódzkiej i starościńskiej z tuż powojennych lat, na podstawie to której mniej przygotowany czytelnik *Rubieży* dowie się, że miejscowi Białorusini stale byli zajęci... szkodzeniem polskiej racji stanu, a nawet Państwu Polskiemu w jego przygraniczno - miasteczkowym wymiarze we wschodnim pasie Białostocczyzny. No a sam Białorusin jako - podejrzany jednak! - ów szczególny obywatel polski czego się dowie o sobie? Ano tego, że **wyszykowano wtedy koncepcję wysiedlenia ludności białoruskiej na odległość co najmniej dwudziestu kilometrów od linii granicy (najlepiej zaś na Ziemie Odzyskane i w rozproszeniu). Gospodarstwa pobiałoruskie mieli objąć repatrianci; dopuszczano tolerowanie Białorusinów w podmiejskich gminach przybiałostockich.** Siłą rzeczy chciałoby się wiedzieć, komu zawdzięczamy uniknięcia losu Ukraińców *zakerzońskich*?

Skoro *Rubieże* na rubieży, to i powinna być obrona? I ona jest. Co prawda małostkowa, wyłapująca głównie gafy w *Czasopisie*. Niejaki Marcin Kozłowski, z ołówkiem w ręku jak to widzę, przesiedział kilka wieczorów nad zszywką tego polskojęzycznego czasopisma białoruskiego, wynotowując co smaczniejsze dla siebie kawałki... Cóż, jego prawo. Ale marny to połów, jeno płotki i trochę karasi, a gdzieniegdzie okoniowaty fragmencik zdania u któregoś z *czasopisowiczów* wpadło w oka niewodu p. Marcina. Niepotrzebnie denerwuje się on tym, że autorzy białoruscy równie swojsko jak i on sam czują się w Białostockiem, bowiem ziemia ta od wieków jest dwukonfesyjna, dwujęzyczna, dwunarodowa, jeszcze i z dodatkami żydowskimi, tatarskimi, niemieckimi etc. **Mimo wszystko bezczelnością wręcz z jego strony jest, na przykład, sugerowanie, iż ktoś ze wsi Pawły wydał Niemcom IV Uderzeniowy Batalion AK**; przebieg tej bitwy nie wskazuje na to, Szanowny Panie: marsz tej jednostki na wschód był grubo wcześniej obserwowany przez niemieckie siły specjalne, ot co.

Mam nieodparte wrażenie, że do tych pierwszych *Rubieży* wrzucono wszyściutko, co się znalazło pod ręką, bez zbytniej selekcji, nie zapominając wszakże o puszczeniu smrodu koniecznie wokół Białorusinów. To niedobra tradycja, trzeba jej się wyzbywać (dopowiem: z obu licytujących się stron).

Brakuje pismu wyrazistej koncepcji, a ja bym ją widział w kwartalniku popularyzującym historię Ziemi Białostockiej, zarówno dawną jak i współczesną. Bez postawy polsko - obronnej, która może rodzić niekończące się swary między obu społecznościami, dochodzenie praw i prawd, w którym każdy zawsze wygrzebie skądś i będzie miał jakoweś racje. Chciałoby się, aby Białorusin, biorąc do ręki *Rubieże*, nie sprężał się jak przed kolejnym atakiem na niego, lecz zasiadał do czytania ze szczerą ciekawością uzyskania wiedzy także i o jego udziale w kształtowaniu tych ziem. **Nie jest on przecież gościnnie przygarniętym przez Państwo Polskie, aliści jego współbudowniczym tutaj. Czyż nie tak?**

Sokrat Janowicz

New Brunswick - USA

Na początku września odbyło się kolejne Spotkanie Białorusinów Północnej Ameryki. Całemu przedsięwzięciu przewodniczył szef Zjednoczenia Białorusko-Amerykańskiego Jurka Azarka. W tym roku w tej imprezie oficjalnie uczestniczyli przedstawiciele Republiki Białoruś: minister spraw zagranicznych Piotr Krauczanka oraz działacze BFN *Odrodzenie* - Walencina Tryhubowicz i Walencin Hołubieu. Białostocczyznę reprezentował Walenty Sielwiesiuk - prezes bielskiej firmy "Omega". Główny odczyt pt. *Szlach da niezależnaści* przedstawił dr Jury Kipiel, a ogólnie poruszano sprawy polityki, kultury i oświaty białoruskiej, zaś szczególne miejsce zajęło zagadnienie dotyczące likwidacji skutków awarii czarnobylskiej. Spotkanie finalizował wielki koncert, w czasie którego występowali także artyści z Białorusi.

Malme - Szwecja

Od 12 września Szwedom prezentowana jest kolejna duża wystawa indywidualna prac Leona Tarasewicza. Pobyt naszego artysty w tym północnym kraju potrwa około dwóch miesięcy.

Białystok

2 września miało miejsce posiedzenie Rady Głównej Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego, któremu przewodniczył szef tej organizacji Oleg Łatyszonek. Omówiono sytuację polityczno - społeczną istniejącą na Białostocczyźnie i w kraju oraz podsumowano bieżącą działalność partii.

***

35 lat temu Jan Czykwin rozpoczął swoją poetycką drogę debiutując na łamach tygodnika *Niwa*. Dotychczas opublikował on następujące tomy poezji: *Idę* - 1969 r., *Święta studnia* - 1970 r., *Niepokoje* - 1977 r., *Na progu świata* - 1983 r., *Splot słoneczny* - 1988 r. Redakcja *Niwy* uczciła tę okoliczność wręczeniem jubilatowi dyplomu oraz spotkaniem, które odbyło się w budynku Filii UW w Białymstoku.

***

27 września w Teatrze Dramatycznym im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku odbyła się premiera spektaklu *Emigranci* Sławomira Mrożka w wersji dwujęzycznej białorusko - polskiej. Na białostockiej scenie gościnnie wystąpił Włodzimierz Kim-Kamiński, aktor Teatru im. Janki Kupały z Mińska. Najprawdopodobniej w listopadzie b.r. Teatr Dramatyczny wystąpi w Mińsku z premierą *Domu na granicy* Mrożka w reżyserii Andrzeja Jakimca.

***

W końcu września Dom Wydawniczy *Totus* wydał album prac znanego grafika białostockiego Władysława Pietruka pt. *Stare jest piękne. Architektura Białostocczyzny w grafikach.* Album zawiera około 200 grafik przedstawiających architekturę Białostocczyzny. Główną problematyką zamieszczonych prac są obrazy wsi białostockiej z jej drewnianym budownictwem.

Władysław Pietruk jest absolwentem Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu i Wyższej Szkoły Grafiki Książkowej w Lipsku. Obecnie jest grafikiem tygodnika *Niwa*.

***

Rozgłośnia PR rozpocznie w październiku nadawanie kursu języka białoruskiego. Łączny czas kursu radiowego wyniesie 2 godziny. Nadawany on będzie w kilkuminutowych odcinkach.

Możliwość słuchania kursu j. białoruskiego powstała w wyniku porozumienia o współpracy polskiej i białoruskiej rozgłośni radiowych. W tym samym czasie w programie radia białoruskiego będzie przedstawiany kurs języka polskiego.

***

Bliska jest perspektywa otwarcia konsulatu Republiki Białoruś w stolicy Białostocczyzny. Równocześnie ma powstać konsulat RP w Grodnie. Ambasador Białorusi w Polsce W. Sieńko zwrócił się do prezydenta Białegostoku L. Rutkowskiego o znalezienie budynku o powierzchni ok. 200 m^2 z przeznaczeniem na konsulat.

Białystok - Bielsk Podlaski

Na Białostocczyźnie ponownie gościł grodzieński Teatr Lalek, który tym razem wystawił bajkę pt. *Konik Garbusek*. Dał on przedstawienia w Białymstoku /13.IX/ oraz Bielsku Podlaskim /14.IX/. Na scenie można było zobaczyć Wiktora Szałkiewicza znanego u nas z koncertów studenckiego *Festiwalu Muzyki Młodej Białorusi BASOWISZCZA.*

Gródek

12 września w Domu Kultury im. Konstantego Kalinowskiego w Gródku wystąpił zespół folklorystyczny *Miedunica* z Oszmiany /Republika Białoruś/.

Czyże - Białostocczyzna

Festyn w Czyżach (13.IX) zakończył niespotykany już od lat cykl masowych imprez rozrywkowych, których głównym organizatorem było Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. W okresie letnim odbyły się festyny w Jacznie(14.VI), Białymstoku (21.VI - *Święto Białoruskiej Kultury*), Białowieży (11/12.VII - *Kupalle),* Hajnówce (26.VII), Kleszczelach (23.VIII), Siemiatyczach (30.VIII) i koncert w Narwi (6.IX - festyn odwołano z powodu nieprzychylnej pogody). Na tych imprezach występowały folklorystyczne zespoły z Białostocczyzny oraz Republiki Białoruś. Cieszyły się one dużym powodzeniem wśród mieszkańców wymienionych miejscowości i właśnie taką działalność powinno prowadzić BTSK.

Supraśl

22 września rozpoczęło się trzydniowe seminarium pod nazwą *Zasady zagospodarowania przestrzennego regionów przygranicznych Polski i Białorusi*. Głównymi punktami obrad było określenie zasad współdziałania przy otwieraniu planowanych przejść granicznych w Bobrownikach i Czeremsze, ochrona zbiornika wodnego w Siemianówce i odbudowa Kanału Augustowskiego.

Białowieża

Po raz dwudziesty siódmy w Białowieży odbył się Międzynarodowy Plener Malarstwa *Spotkania Artystyczne Pogranicza*. W imprezie tej wzięli udział młodzi plastycy z Białorusi, Litwy, dalekiego Uzbekistanu oraz Białostocczyzny. Plon ponad dwutygodniowej pracy artystów można oglądać w Muzeum Przyrodniczo - Leśnym w Białowieży.

Łosinka

Kolejną stratę poniosła nasza kultura. W poł. września nieznani sprawcy dokonali włamania do cerkwi pw. Św. Jerzego w Łosince (gm. Narew). Ze świątyni skradli oni m.in. ikony pochodzące z XVIII i XIX wieku oraz świeczniki. Było to już szóste w tym roku włamanie do cerkwi w rejonie hajnowskim. Głównym

ułatwieniem dla takiego procederu jest słabe zabezpieczenie obiektów cerkiewnych.

Białostocczyzna

W ponad dwudziestu szkołach podstawowych oraz dwóch liceach - w Bielsku Podlaskim i Hajnówce - młodzi Białorusini, którzy uczą się języka białoruskiego, rozpoczęli nowy rok szkolny. Dokładne dane o liczbie uczących się języka białoruskiego będą wiadome dopiero na początku października, kiedy to do Kuratorium Oświaty w Białymstoku napłyną odpowiednie sprawozdania. Nie zmieni to faktu, iż najwięcej dzieci uczy się języka białoruskiego w Bielsku Podlaskim, gdzie obok Liceum Ogólokształcącego z białoruskim (formalnie - red.) językiem nauczania im. Bronisława Taraszkiewicza istnieje Szkoła Podstawowa Nr 3.

Bielsk Podlaski - Polska

W Bielsku Podlaskim na 50 przypadków udanych zakupów tylko cztery razy odmówiono sprzedaży wódki nieletnim - tak podała *Gazeta Wyborcza* z dn. 22 września br. T. zw. *ustawa o wychowaniu w trzeźwości* przeżywająca już dziesiątą rocznicę istnienia, będąca obowiązującym aktem prawnym w nowej Rzeczpospolitej Polskiej, jest tylko gorszącym przykładem złego prawa, ponieważ sprzedaż alkoholu nieletnim - nie mówiąc już o spożyciu - jest w całym kraju powszechna.

Szczytno - Bielsk Podlaski

Już od trzech miesięcy zakłady *Lenpol* w Szczytnie korzystają z pieniędzy EWG-owskiego programu pomocy dla Polski. Bezzwrotna pożyczka przeznaczona jest na konsultacje, pomoc w przygotowaniu planu rozwoju firmy i szkolenie kadr kierowniczych. Czy szczytnieński *Lenpol* przypomni sobie o wieloletnich kontaktach z zakładem roszarniczym w Bielsku Podlaskim, który mimo wcześniejszych anonsów władz miasta nadal stoi bezużyteczny?

Warszawa

W podniosłej atmosferze obchodzono w kraju kolejną rocznicę wkroczenia we wrześniu 1939 r. Armii Czerwonej na tereny tzw. *kresów wschodnich.* Z tej okazji telewizja polska pokazała program zrobiony z fragmentów filmów dokumentalnych (i propagandowych), do którego zakradły się poważne błędy merytoryczne. Mianowicie w komentarzu Białystok pomylony został z Brześciem n/Bugiem. Każdy białostocczanin rozpoznał chyba, iż pokazywane tam spotkanie oficerów radzieckich i niemieckich odbywało się na dziedzińcu pałacu Branickich, co wyraźnie było widoczne w czasie wyjazdu niemieckiej delegacji.

Wydarzenia sprzed 53 lat wymagają wciąż ustalenia bazy źródłowej, by badania historyczne były rzetelne.

Orsza

5 września w pamięć 478 rocznicy zwycięskiej bitwy wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego z wojskami moskiewskimi młodzież zorganizowała kolejne już spotkanie wykonawców pieśni autorskiej.

Wilno

Nową gazetą białoruską wydawaną w Wilnie (obecnie w tym mieście wydawany jest miesięcznik *Nasza Niwa*) będzie tygodnik *Wilnia i kraj* - poruszający problematykę życia Białorusinów Wileńszczyzny.

Mińsk

8 września, w rocznicę zwycięskiej bitwy wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego pod dowództwem księcia Konstantego Ostrogskiego z wojskami moskiewskimi w 1514 roku, odbyła się przysięga pierwszego rocznika szkół oficerskich Białorusi. Słuchacze wszystkich wojskowych szkół oficerskich złożyli przysięgę na wierność narodowi białoruskiemu. Uroczystość ta odbyła się z inicjatywy Białoruskiego Zrzeszenia Wojskowych (Biełaruskaha Zhurtawańnia Wajskoúcaú) na centralnym placu stolicy - Placu Niezależności (dawny Lenina). W uroczystości wziął udział minister obrony Białorusi gen. P. Kozłowski oraz rodziny słuchaczy. Uroczystość ta była bezpośrednio transmitowana przez telewizję białoruską.

Grodno

Tygodnik Związku Polaków na Białorusi *Głos znad Niemna* w numerze z początku września opublikował wywiad z przewodniczącym Rady Najwyższej Białorusi Stanisławem Szuszkiewiczem. Przewodniczący wspomniał również o Białorusinach w Polsce. *Polskie władze robią wszystko, abyśmy byli dobrymi sąsiadami i aby mniejszość białoruska nie napotykała żadnych utrudnień. Wszelkie nieporozumienia usuwamy w sposób cywilizowany. Niedawno spotkałem się z żyjącymi w Polsce Białorusinami i uważam, że wychodzimy w tej dziedzinie na drogę europejską.*(?)

Mohylew

W tym płd-wsch. obwodzie Białorusi, okrutnie dotkniętym skutkami tragedii czarnobylskiej obserwuje się ujemny przyrost naturalny. Chęć posiadania potomstwa bardzo często hamowana jest obawami o stan zdrowia nowonarodzonych dzieci. W planach rządu białoruskiego jest obniżenie dolnej granicy wieku uprawniającego do zawarcia związku małżeńskiego. Dotychczas wymagany był wiek 18 lat.

Mińsk

Instytut Socjologii Akademii Nauk Białorusi opublikował wyniki pierwszego etapu badań dotyczących oceny sytuacji ekonomicznej społeczeństwa i kraju. A oto wyniki:

- 76,1% negatywnie ocenia obecny przebieg wprowadzania zasad gospodarki rynkowej. Zasady te ocenia się wyłącznie jako podwyżki cen,
- 86,5% negatywnie ocenia obecny stan zaopatrzenia,
- 68,5% zapytanych twierdzi, że obniżyły się ich dochody i poziom życia,
- 36,4% zaniepokojonych jest zaopatrzeniem produktami spożywczymi.

Z DRUKU*Z DRUKU

Skinów ideologia narodowa

Jeżeli chodzi o sytuację polityczną, to poważnym zagrożeniem dla Polaków mieszkających tutaj (na Białostocczyźnie - **red.**) *są Białorusini, jest ich tutaj naprawdę pełno w urzędach, redakcjach gazet itp. Co tydzień w białostockich gazetach można spotkać jakiś artykuł o tych skurwielach, że jacy to oni są uciskani itp. Gówno prawda, właśnie że nie ma komu z nimi walczyć.*

Skinhead Polski nr 1, wywiad z kapelą "Ojczyzna".

Z DRUKU*Z DRUKU

ŻEBY ŚWIAT LEPIEJ POZNAŁ BIAŁORUŚ

dok. ze str. 21

I już w pierwszą środę zapuściliśmy się autokarem poza *nowoczesne* mury Mińska. Na *radzimu* Janki Kupały - do Wiazynki. Już w autokarze powiało swojskim klimatem. Zagrzmiał harmonik. Dyrektor Nawumowicz w białej czapce z daszkiem.

Nie wiedzieć czemu pani kustoszka w rodzinnej chatce wielkiego białoruskiego poety mówiła po rosyjsku. W skromnej wiejskiej izdebce zobaczyliśmy kołyskę, w której lulano małego Janka.

Wiazynka - miejsce prześliczne, przeurocze. Z sadkiem, rzeką i źródełkiem. Idealne miejsce na piknik. No to rżnij harmonio! I po kieliszeczku mocnej czystej. Na dobry początek. *Drobna drabnica, drobna...* A każdy dzierży w ręku zbiorek pieśni ludowych *Miedunica* zawierający nawet mały słownik białorusko - angielski. Tak uczniowie MSZB pili brudzia ze starym duchem narodu.

Mińsk był upalny, ciężki, suchy, zadymiony. Wokół miasta płonęły lasy. Lubiliśmy się chłodzić w mińskim metrze, a jeszcze bardziej oddychać świeżym białoruskim powietrzem. Mikałajeuszczyna nad Niemnem - *radzima* Jakuba Kołasa. Mir. Nowogródek. Niaświż. Skanksen białoruski. Wsłuchiwaliśmy się w wiekowe białoruskie *tik, tik, tik...* I już wydawało nam się, że słyszymy miękko płynące białoruskie melodie. Kobiety w haftowanych rubaszkach, płóciennych spódnicach przyszły nad Niemen. Z koszami bielizny. Ale to było dawniej.

Poznawaliśmy też współczesną Białoruś. Smutną ze swoimi problemami Czarnobyla. I tę bardziej optymistyczną podczas wizyt u artystów. Ale zdecydowanie częściej karmiono nas w letnie popołudnia białoruskim folklorem. Ech, mógłby wtargnąć na scenę miński *Ulis, Krama* czy Aleś Kamocki. Dzisiejszą Białoruś mieliśmy zresztą na ulicach, w sklepach, kawiarniach Mińska. Gorycz przemieszana ze śmiechem.

Do MSZB przyjechali ludzie z wielu krajów. Byłam naprawdę mile zaskoczona, że Szwajcar Paul chciał przyjaźnić się z językiem białoruskim. I Austriak Harald. I inni. I inni. A austriacki profesor Bieder naprawdę świetnie mówił po białorusu. *I co tam słychać u was, na Białostocczyźnie?* - pytał. A już najbardziej zdziwiłam się, gdy profesor powiedział, że czytał *Sustreczy* (czasopismo białoruskich studentów w Polsce lat 80-ych). I czy to nie wstyd dla licznych grubych ryb na Białorusi, które milczą zapytane, kiedy w końcu zaczną śpiewać w ojczystym języku? MSZB wszystkim chętnie użyczy swej pomocy.

Jaki ten świat mały. Jurka Żuczka z Belgii spotkał się na zdjęciu w *Czasopisie* z Jankam Żuczkaj. Urodziwy młodzieniec z fotografii, z 1946 r. *Tak, heta baćka*. Wszyscy chcieli popatrzeć na zdjęcie. I doszukiwali się podobieństw. *No, no...*

Pozostawiłam Mińsk, pyszne winogrona za 40 rubli, a co najważniejsze - nowych przyjaciół. A co przyniosły ostatnie dni w MSZB, gdy ja byłam już kilkaset kilometrów od Mińska? Na pewno dwudniową konferencję w Mołodecznie. Wycieczkę do Wilna, do Kuropat. I jeszcze to, co trudno przewidzieć.

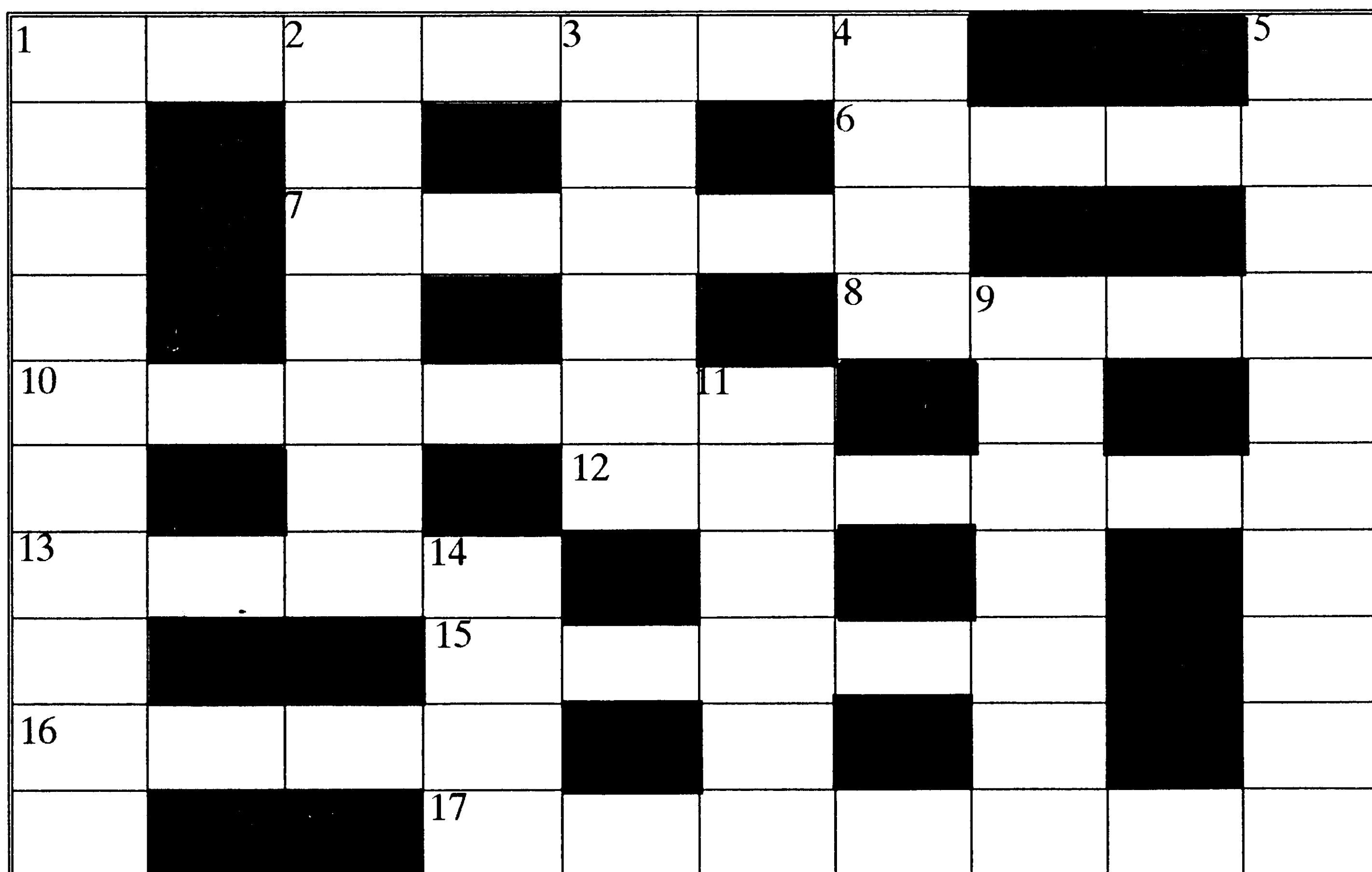
A za rok, miejmy nadzieję, MSZB znów roześle zaproszenia po całym świecie. *Kali wy choczacie iści u nahu z czasam, pryjażdżajcie u Biełaruś!*

Pojedźcie! Szkoła żyje przez cały rok. Możecie pojechać, choćby jutro. Na tydzień lub na miesiąc. Poszperać w archiwum. Zebrać potrzebne materiały do pracy naukowej. MSZB zaopiekuje się Wami. Nakarmi i ukołysze do snu.

Adres szkoły:
Miżnarodnaja Szkoła Biełarusistyki
220088 Respublika Biełaruś,
Minsk, wul. Zacharawa 59 .

DOROTA KUŹMICZ

KRZYŻÓWKA-KRYŻAWANKA



Wyrazy o podanym niżej znaczeniu prosimy wpisać w języku białoruskim.

POZIOMO: 1.Wycieczka albo... wiano, 6. ...się przelała, 7. Źródło światła, 8. ...górze nie równa, 10. Żywy organizm, 12. Męska rzeźba jako postać podtrzymująca (w architekturze), 13. Element obronny na polu walki, 15. Mniejszość etniczna z płd-wsch. Polski. 16. Pokorne dwie matki ssie, 17. Obchodzi swoje święto w marcu.

PIONOWO: 1. Dobra cecha charakteru, 2. Na wsi białoruskiej wyrabiano je z lnu lub konopii, 3. Charakteryzuje daną rzecz, 4. Ognisko domowe, 5. Spędza sen z powiek pracodawcom, 9. Element ozdobno-ochronny przy oknach, 11. Wódz kozaków, 14. Kojarzy się z letnim odpoczynkiem nad wodą.

„jadań" - „ядань"

Na odpowiedzi czekamy do 25-tego października br. Do wygrania zegarek kwarcowy „Łucz" (z Pogonią) oraz nagrody książkowe.

Prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru:

УПОПЕРАК: 1. Агароджа, 6. Дзераза, 7. Дума, 9. Певень, 10. Затвор, 11. Стос, 13. Пострах, 14. Адбіўная.

УНІЗ: 1. Абед, 2. Рада, 3.Дзевер, 4. Апанент, 5. Твань, 8. Метышка, 9. Пограб, 10. Запас, 11 Схоў, 12. Сям'я.

Główną nagrodę (zegarek kwarcowy) wylosował Pan Bazyli Pietruczuk z Białegostoku. Nagrody książkowe otrzymują: Anna Demianiuk z Bielska Podlaskiego, Olga Andrejuk z Kleosina i Aleksander Dobczyński z Białegostoku. Nagrody prześlemy pocztą.